

## OKRUCHY PAMIĘCI



**Tam nasz początek...**

**W mordarskim dworze**

**Drewniany drugi  
kościół limanoski**

**Dzieje Kongregacji Kupieckiej  
po II wojnie światowej**

**Druhna Eugenia  
- wspomnienia  
o Eugenii Naturskiej**

**Jubileusz 46-lecia pracy  
doktora Piotra Chmiela**

**Limanowscy artyści  
wystawa w Muzeum  
Ziemi Limanowskiej**

**Szacunek za dokonania  
w przeszłości**

**Nowa sala  
gimnastyczna w I LO**

**Miasto po zagładzie...  
filmowej**



## VII Wystawa Klubu Miłośników Sztuk Pięknych

Obrazy: Anny Rosiek (u góry), Anny Golonki (na dole po lewej), Roberta Firszta.





## Limanowscy artyści

W sobotni, karnawałowy wieczór 30 stycznia 2010 roku w limanowskim muzeum zabrzmiały unikalne i pełne uroku polskie kolędy i pastorałki. A stało się to za przyczyną otwarcia VII Wystawy Klubu Miłośników Sztuk Pięknych połączonego z XII Posiadami Kolędniczymi. Muzycznego i wokalnego wsparcia podczas wspólnego kolędowania dokonał Zespół Regionalny „Turbacyki” ze Szkoły Podstawowej w Koninie pod kierunkiem Zofii Haras oraz Chór ZNP z Limanowej.

Do bardzo licznie przybyłych gości dyr. muzeum Jan Wielek wygłosił pogadankę na temat „Fenomenu polskich kolęd i pastorałek” wzmocnioną i wygłoszoną słowem (prawie że homilią) przez ks. Stanisława Wojcieszaka, który również jako artysta dołączył do wystawy piękno „wyczarowane pędzlem” w postaci malowanek na szkle!

Poczęstunek - potrawy regionalne - zafundował obecny na kolędowaniu przewodniczący Rady Powiatu Limanowskiego Jacenty Musiał.

Na tej corocznej wystawie można było obejrzeć prace artystów wystawiających swoje dzieła pierwszy raz: *Aliny Ficzkowskiej* mieszkanki Mszany Dolnej (malarstwo i biżuteria artystyczna w jej wykonaniu), *Robertą Firsztą* od siedmiu lat mieszkańca Limanowej (wcześniej Kanady) uprawiającego wszelkie dziedziny sztuki, który zaprezentował obraz o tematyce lotniczej, *Natalii Firszt* córki w. wym. Roberta, uczennicy I LO w Limanowej, *Bogusława Juszkiewicza*, mieszkańca Limanowej, prezesa sądeckiego TPSP O/Limanowa, *Anny Wilczek*, Młynne, malarstwo, *Pawela Wilczka*, męża Anny, rzeźba w drewnie i kamieniu.

Pozostali uczestnicy wystawy to: *Jolanta Biedroń* - malarstwo, ceramika, rzeźba, *Władysław Fraczek* - malarstwo, *Anna Golonka* - malarstwo, *Stanisława Gryś* - malarstwo, *Józef Hebda* - rzeźba, *Jolanta Kłosowska* - malarstwo, *Zygmunt Kłosowski* - grafika, *Dionizy Kuliński* - malarstwo, *Iga*



*Kupiec* - fotografia, *Aleksander Majerski* - rzeźba, *Małgorzata Palińska* - malarstwo, *Agnieszka Mamak-Palka* - malarstwo, *Marta Sobczak-Piętoń* - malarstwo, *Maria Plata* - malarstwo, *Władysław Raczek* - malarstwo, *Stanisława Reciak* - malarstwo, *Anna Rosiek* - malarstwo, *Mariola Rusnarczyk-Koziół* - malarstwo, *Maria Stanik* - malarstwo, *Artur Struzik* - malarstwo, ks. *Stanisław Wojcieszak* - malarstwo na szkle, *Marian Wójtowicz* - malarstwo.

Chciałbym jeszcze dodać, że na wystawie pierwszy raz pojawiły się „morskie impresje” na obrazach *Jolanty Biedroń* i *Anny Rosiek*, które to w czasie wakacji były uczestniczkami „Międzynarodowych Malarskich Plenerów” nad polskim Bałtykiem. Również *Wojciech Betkiewicz* przybył na wernisaż - właściciel galerii „Secesja” z Tarnowskich Gór, który nawiązuje kontakty z artystami z naszego regionu i przymierza się do zorganizowania artystycznego pleneru w Tarnowskich Górach. Wystawa w limanowskim muzeum planowana jest do 15 marca. Zapraszamy.

**Aleksander Majerski**



## Gil ze słowiczym głosem



- Atmosfera była niezemska. Piwniczna głębia, ciemność, bliskość i widownia u stóp – wspomina.

W Piwnicy wystąpiła ze swoją ulubioną piosenką „Kasztany” Nataszy Zylskiej. Najbardziej cenioną przez nią wokalistką jest Edyta Geppert, ale słucha nie tylko starych polskich piosenek, także jazzu, metalu, dream popu. Osobną pasją jest góralszczyzna. Swego czasu także rysowała, malowała, rzeźbiła i pisała wiersze. Jest nawet laureatką konkursów poetyckich.

Ze sceną jest już obyta, bez przerwy ktoś prosi ją o występ na akademii, wernisazu, jakiejś imprezie, którą trzeba oprawić muzycznie. Chętnie przyjmuje te zaproszenia, bo występy pozwalają jej na oswojenie się z widownią i opanowanie tremy.

- Lubię sam moment wyjścia na scenę, gdy gasną światła i jestem sama. Mogę zamknąć oczy, wczuć się w tekst, by móc go jak najlepiej przekazać i zacząć śpiewać. To jest to.

Kocha śpiew, ale przyszłości z muzyką nie wiąże, bo to nie jest dziedzina, która zapewni stabilizację. Dlatego marzy o studiowaniu medycyny.

Limanowa. Zgarnęła wszystkie nagrody w konkursach powiatowych. Teraz przymierza się do kolejnych rywalizacji.

Jolanta Gil jest uczennicą drugiej klasy IV Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej. Uczy się śpiewać od trzech lat, a już sięga po najwyższe laury, dyskredytując rywali. W tym roku szkolnym zdobyła Grand Prix w XIV Powiatowym Konkursie Kolęd i Pastoralek, nagrodę publiczności w II Powiatowym Konkursie Kolęd Obcojęzycznych i pierwsze miejsce w IX Przeglądzie Powiatowym Poezji i Piosenki Patriotycznej. Najciekawsze jest to, że nie zna nut, nie ma wiedzy muzycznej i śpiewa wyłącznie ze słuchu. Jej przygoda z piosenką zaczęła się całkiem przypadkowo przed trzema laty. Za sprawą mamy zgłosiła się do pani Magdaleny Chmielewskiej, nauczycielki muzyki w Rabce, która chciała utworzyć zespół.

- Zespół nie powstał, ale dzięki pani Magdzie uwierzyłam w siebie. To ona pokazała mi, że potrafię i popchnęła w kierunku poezji śpiewanej – wspomina Jola.

Utalentowana wokalistka pochodzi z małej Olszówki w gminie Mszana Dolna. Uczy się w Limanowej, mieszka w internacie i teraz już rzadko spotyka się ze swoją instruktorką.

- Od roku ćwiczę właściwie sama, sama też dobieram repertuar – przyznaje.

Koleżanki z internatu przyzwyczyły się do jej prób wokalnych. Bardzo chętnie biorą w nich udział, oceniając i komentując.

Jola wykorzystuje teraz ferie, by przygotować repertuar na Konkurs Piosenki „Wygraj sukces” i festiwal „Talenty Małopolski”. W tym drugim zdobyła już Grand Prix przed dwoma laty. W nagrodę zaśpiewała w Piwnicy pod Baranami.

# Śpiewam dla pieniędzy

Najpierw został laureatem 45. Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie, a kilka tygodni później zdobył Grand Prix za piosenkę kabaretową na 25. OSPa w Ostrołęce. A jednak twierdzi, że nie interesuje go piosenka poetycka czy autorska, woli muzykę ludową. Nie śpiewa też dla szczytnych idei, a zwyczajnie - dla pieniędzy.



Pochodzący z Limanowej Łukasz Jemiola jest świeżo upieczonym absolwentem politologii z dziennikarstwem na UMCS w Lublinie.

– Nie byłem tymi studiami bardzo zainteresowany, ponieważ nie interesuje mnie polityka. Ale miałem dzięki nim dużo wolnego czasu, który mogłem poświęcić na muzykę – przyznaje.

We wrześniu obronił pracę magisterską na temat jednego z pism muzycznych, a od października jest studentem pierwszego roku edukacji muzycznej.

– Dzięki zarobionym w konkursach pieniądзом nie muszę iść do pracy. A nie ma lepszego sposobu na ulokowanie pieniędzy jak inwestowanie w swój rozwój – tłumaczy.

Zarobione w konkursach pieniądze to, jak bez ogródek przyznaje, brutto 15 tys. zł w Krakowie i 6 tys. w Ostrołęce.

Zaraz wyjaśnia: – Zawsze jeździłem na festiwalach dla pieniędzy. Po prostu z tego się utrzymuję.

Jego słowa brzmią dość prowokacyjnie, ale to jedna z cech jego osobowości. Ciągłe zaskakuje swoimi niestereotypowymi poglądami. Na Studencki Festiwal Piosenki w Krakowie trafił po eliminacjach w Radomiu. Planował zaśpiewać piosenkę, która będzie drwiną z imprezy dla śpiewających poetów, ale w ostatniej chwili mu to odradzono. Został doceniony za osobo-

wość sceniczną i wyrazistość. Niektórzy „grożą” mu występem na festiwalu w Opolu.

– Jeżeli bym tam pojechał, to tylko po to, żeby zakpić sobie z tego festiwalu. Nie podoba mi się muzyka popularna i to co stało się z tym festiwalem - półnagie dziewczyny wyskakują na scenę i śpiewają z playbacku, a ludzie huśtają się na ławkach i piją piwo.

Pytany o swoje preferencje muzyczne, przyznaje, że nie interesuje go piosenka poetycka, daleko mu do Stachury czy Starego Dobrego Małżeństwa. Irytuje go też współczesne kryteria pięknego śpiewania: harmonijna fraza, ładna artykulacja, optymalna głośność.

– Wolę piękno w innym znaczeniu. Lubię ludzi, którzy są naturalni, tak samo zachowują się na scenie i poza nią, nie mają „ciśnienia na sławę”. A taki klimat znajdują właśnie w utworach ludowych.

Od kiedy pamięta, muzyka była obecna w jego życiu. W dzieciństwie ulubioną zabawką był gramofon i mnóstwo płyt. Biegał też z paletką do badmintonu udając, że gra na gitarze. Potem, już w czasach liceum, wspólnie z kolegami założył zespół punkowy „Chór rzeźników”. Wprawdzie przez dwa lata chodził do ogniska muzycznego, śpiewał też w chórze chłopięcym, ale instrumentalnie jest stuprocentowym samoukiem. Gra na gitarze, bandzoli, ma też greckie buzuki, teraz marzy mu się jeszcze akordeon.

Po Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie rozdzwoniły się telefony z zaproszeniami. Do końca lipca ma zajęty terminarz. Przed nim OPPA – Międzynarodowy Festiwal Bardów w Warszawie, OFPA – Ogólnopolski Festiwal Piosenki Artystycznej w Rybniku, Ogólnopolskie Spotkania Zamkowe „Śpiewajmy Poezję” w Olsztynie i szereg recitali.

– Po raz pierwszy mogę też oficjalnie powiedzieć, że pojawi się moja płyta. Kolega z liceum otworzył w Limanowej profesjonalne studio nagraniowe i mam zamiar nagrać tam płytę z przedwojennymi piosenkami w mojej aranżacji.

W rodzinnej Limanowej bywa rzadko. Ostatnio miał okazję zawitać tu, bo został uhonorowany statuetką za „Wydarzenie kulturalne roku”, czyli za wygrany festiwal w Krakowie.

– Nie lubię siedzieć za długo w jednym miejscu. Na świecie jest dużo rzeczy, które chciałbym jeszcze poznać – mówi, opowiadając o drugiej pasji – podróżach.

Przed dwoma laty był na sześciotygodniowej wyprawie rowerowej po Grecji, w tym roku autostopem dotarł do Turcji, choć plany były większe, ale do Iranu nie został wpuszczony.

Swoją przyszłość wiąże jednak tylko z muzyką.

– Nie chcę być estradowcem. Nie zależy mi na rozpoznawalności, sławie. Jeśli to osiągnę, będzie ok. Ale równie dobrze mogę być też nauczycielem, czy muzykoterapeutą.

**Jolanta Bugajska** ►

## ► Rzecznik MON z Limanowej



Janusz Sejmej w czasie spotkania z młodzieżą I LO w Limanowej.

Janusz Sejmej, pochodzący z Limanowej dziennikarz, były szef Agencji Informacji TVP, został rzecznikiem prasowym Ministerstwa Obrony Narodowej. Po dwóch tygodniach pracy ocenia: - Z jednej strony to bardzo absorbujące, a z drugiej bardzo ciekawe i wyjątkowe doświadczenie dla dziennikarza z kilkunastoletnim stażem pracy.

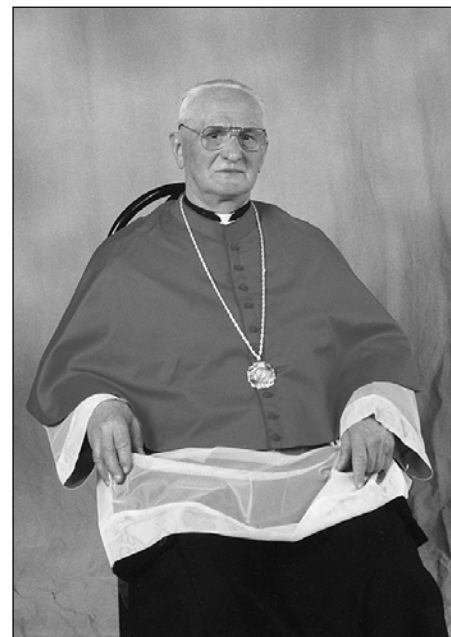
Sejmej urodził się w 1968 r. w Limanowej. Tu ukończył Liceum Ogólnokształcące. Później studiował w Wyższej Szkole Pedagogicznej (obecnie UP) w Krakowie oraz na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Karierę zaczynał w radiu studenckim, potem pracował w Radiu Kraków i Radiu Mariackim. Od 1994 r. był związany z oddziałem Telewizji Polskiej w Krakowie, między innymi współprowadził program „Młodzież kontra, czyli pod ostrzałem”. Od listopada 2001 r. kierował Wydziałem Programów Informacyjnych, współodpowiadając za program informacyjny „Kronika”, który w 2002 r. otrzymał nagrodę za najlepszy program informacyjny od miesięcznika „Press”. Od września 2004 r. Janusz Sejmej szefował redakcji „Kuriera” w TVP 3, później redakcji „Panoramy” w TVP 2, a następnie został zastępcą dyrektora Agencji Informacyjnej ds. pasma wspólnego oddziałów terenowych TVP i odpowiadał za przekształcenie regionalnej „Trójki” w kanał TVP Info. Od 2007 r. pracował nad projektem nowego kanału tematycznego telewizji publicz-

nej – TVP Parlament. Od grudnia 2008 r. p.o. dyrektora Agencji Informacji, a od lutego do czerwca 2009 r. był dyrektorem Agencji Informacji TVP. Po odwołaniu z tej funkcji został doradcą zarządu TVP ds. kanałów tematycznych. W listopadzie rozstał się z TVP. Na stanowisko rzecznika prasowego MON został powołany 4 stycznia.

Czy to znaczy, że po 20 letnim stażu dziennikarskim idzie w politykę? – Rzeczywiście sporo jest pytań o to, czy mam świadomość, że jest to pójście w jedną stronę – odpowiada. - W Polsce wszystko jest upolitycznione, niedługo prognoza pogody będzie wynikać z upodobań meteorologów. Mam świadomość, że jestem wyjątkowo blisko polityki. Ale to jest świadomy wybór, świadoma decyzja i świadoma chęć robienia czegoś nowego. To przeważało, jeśli chodzi o moją decyzję.

Jak wyjaśnia, wojskowość i obronność to jedna z kilku dziedzin, w których chciał się specjalizować i którą zajmował się w latach 90. Współuczestniczył wtedy w Krakowie w tworzeniu poświęconego obronności programu „Na celowniku”. – To były te czasy, kiedy budowała się nowoczesna armia. Sporo tych wspomnień z pracy z wojskiem mi pozostało. Tym bardziej było mi szalenie miło, gdy właściwie już po kilku dniach pracy widzę, jak to wojsko przez ostatnie 10 lat zmieniło się na korzyść – ocenia.

**Tekst i fotografia:  
Jolanta Bugajska**



**Ks. Mieczysław Tokarczyk**

26 stycznia 2010 roku zmarł ksiądz Mieczysław Tokarczyk, a miejscem jego spoczynku stał się grobowiec rodzinny na cmentarzu komunalnym w Limanowej. O tym zasłużonym kapłanie pisaliśmy w „Echu Limanowskim” dziesięć lat temu, kiedy obchodził jubileusz 50. lecia kapłaństwa w artykule Ilony Machowicz-Jurowicz zatytułowanym „Pod opieką dwóch Matek”. Dziś przypominamy Jego drogę życiową.

Urodził się 13 lutego 1920 roku w Młynczyskach, jako syn Jana i Anny z domu Tokarz. W Młynczyskach ukończył pięć klas szkoły powszechnej, a przez kolejne dwa lata kontynuował naukę w Limanowej. Następnie kształcił się w Nowym Sączu, gdzie ukończył trzy klasy gimnazjalne. Do czwartej klasy gimnazjalnej uczęszczał w Starym Sączu, tam również zdał ówczesną Małą Maturę. W 1938 roku został przyjęty do Małego Seminarium Duchownego w Tarnowie. W sierpniu 1939 roku jego rodzice przenieśli się do miejscowości Mordarka, należącej do parafii Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Wybuch drugiej wojny światowej przerwał edukację Mieczysława Tokarczyka na ukończonej pierwszej klasie Liceum Klasycznego.

Podczas okupacji, aby uniknąć wywiezienia na przymusowe roboty do Rzeszy, pracował w latach 1940-1942 w PZU w Limanowej oraz w latach 1942-1945 w Urzędzie Skarbowym w Lima-

nowej. Należał również do Armii Krajowej, pełniąc funkcję łącznika terenowego. W 1945 roku złożył egzamin dojrzałości w Limanowej - Sowlinach. Jesienią 1945 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. W dniu 6 stycznia 1950 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ówczesnego biskupa diecezjalnego Jana Stepy.

Jako wikariusz pracował najpierw w parafii Stary Wiśnicz - od 18 stycznia 1950 roku. W tym też roku został na kilka miesięcy administratorem parafii Rajbrot, w zastępstwie za chorego tamtejszego księdza proboszcza. Od 16 września 1950 roku ks. Mieczysław Tokarczyk był wikariuszem w parafii Siedlce, a następnie od 19 lipca 1952 roku wikariuszem w parafii Rzezawa. Z dniem 15 lipca 1958 roku rozpoczął pracę wikariusza w parafii Olszyny koło Jasła. Już w następnym roku został mianowany najpierw administratorem, a później proboszczem tejże parafii. Ponadto sprawował również, w latach 1972-1985, urząd wicedziekana dekanatu Biecz. Pełnił też obowiązki dekanalnego wizytatora religii. Po rezygnacji, ze względu na stan zdrowia, z urzędu proboszcza w Olszynie, ks. Mieczysław Tokarczyk zamieszkał w parafii Pasierbiec w charakterze rezydenta, pomagając z gorliwością i zaangażowaniem w pracy duszpasterskiej. W uznaniu wieloletniej posługi kapłańskiej, ks. Mieczysław Tokarczyk został w 1996 roku obdarzony godnością Kanonika Honorowego Kapituły Kolegiackiej w Nowym Sączu.

*Przygotowano w oparciu o materiały Kurii Diecezjalnej w Tarnowie*



Stoi Grzegorz Brajner.

## Koncert kameralny

W ostatnim numerze „Echa” w artykule „Zabrzmiała melodia wspomnień” z Jubileuszu Państwowej Szkoły Muzycznej w Limanowej Ilona Machowicz-Jurowicz napisała: *Od 40 lat kształci zdolności muzyczne dzieci i młodzieży (...)*. Potwierdzeniem tych słów są powroty do rodzinnego miasta absolwentów tej szkoły, ale już w innej, artystycznej roli. Po letnim koncercie Jacka Dutki w limanowskiej bazylice, tym razem 24 stycznia br. na noworocznym koncercie kameralnym wystąpiła Orkiestra Symfoniczna „CREO” pod dyrekcją limanowianina Grzegorza Brajnera.

Orkiestra symfoniczna „CREO” czyli Cracow Event Orchestra powstała w 2009 roku przy Fundacji „Nauka i Zdrowie” oraz Agencji „CreoArt”. W skład tej orkiestry, która może liczyć nawet do 100 osób, wchodzi najlepsi muzycy młodego pokolenia. Pasja i zaangażowanie sprawiają, że koncerty z ich udziałem mają niepowtarzalny, wyjątkowy klimat oraz atmosferę.

W repertuarze orkiestry jest muzyka klasyczna, musical, operetka, a także największe hity ze świata muzyki rozrywkowej i filmu. Aranżacje również piszą młodzi muzycy, członkowie orkiestry. W widowiskach wykorzystywana jest najnowsza technika i efekty specjalne, co sprawia, że brzmienie orkiestry jest nowoczesne, a grane utwory nabierają nowego wyrazu. Patrząc na prezentowany repertuar oraz mając na uwadze, że jest to orkiestra symfoniczna można stwierdzić, że nie ma drugiej takiej orkiestry w Polsce. ►

W czasie koncertu wystąpili także soliści: Małgorzata Turska – flet, limanowianka oraz Marek Polański – skrzypce, z Krakowa.

W czasie koncertu wykonano utwory: Antoniego Vivaldiego „Cztery pory roku – Zima”; W. A. Mozarta „Divertimento B-dur KV137”; Tadeusza Bairda „Colas Breugnon” suita w dawnym stylu; Edvarda Griega „Z czasów Holberga” Suita G-dur; H. M. Góreckiego „Trzy utwory w dawnym stylu”; Edvarda Elgarda „Serenada”.

**Stanisław Ociepka**



Ks. Mieczysław Tokarczyk podczas spotkania z abp. Józefem Życińskim.

## ► Dopelnienie „pamięci”



W ostatnim numerze „Echa” w artykule zatytułowanym „Pani Stasia” autorstwa Zofii Wiśniewskiej (Wójtowicz) byłej uczennicy Stanisława Oleś, bo o niej były te wspomnienia, na jego końcu dopisano: *Pomimo usilnych poszukiwań redakcja „Echa” nie odnalazła fotografii Pani Stanisławy Oleś.*

Po ukazaniu się „Echa Limanowskiego” reakcja Czytelników była natychmiastowa. Okazało się, że w wielu prywatnych zbiorach na archiwalnych, pamiątkowych fotografiach znajduje się ta wielce szanowana i zasłużona dla Limanowszczyzny nauczycielka, o której m.in. mogliśmy w artykule przeczytać: *Drobna, szczupła, bardzo skromnie ubrana, o mądrych zatroskanych oczach dwoiła się i troiła by jakoś ogarnąć to biedne, powojenne dziedzictwo...*

Uzupełniamy więc artykuł „Pani Stasia” – prezentując archiwalną fotografię z 28 maja 1938 roku, która jest Pamiątką I Komunii Pani Kazimiery Mamak. Na fotografii w kapeluszu siedzi Stanisława Oleś wraz ze swoimi wychowankami. Za nią po lewej stronie właścicielka fotografii – Kazimiera Mamak. Obok katecheta ks. ? Kalisz. Fotografia została wykonana przed głównym portalem limanowskiego kościoła.

\*\*\*

### Sprostowanie

W ostatnim numerze „Echa” w artykule „Pamiętnik licealisty” wkradł się błąd. Na stronie 42 pan Stanisław Skoczeń wspominając ks. Władysława Rysia napisał: „(...) Osiadł w Kierlikówce obok Kamiannej, słynnej z produkcji miodów...”. Faktem jest, że ks. Władysław Rys osiadł w Kierlikówce, ale w Kamionnej (gmina Trzciana, powiat bocheński), zaś Kamianna – kraina miodu leży koło Krynicy. Za pomyłkę redakcja przeprasza Czytelników „Echa”.

## Młodzieżowy

Ostatnia niedziela stycznia upłynęła w Limanowej pod znakiem wielkiego święta karate kyokushin. W hali sportowej przy Zespole Szkół Samorządowych nr 3 odbył się I Młodzieżowy Turniej Karate Kyokushin zorganizowany przez LKKK. W zawodach wzięło udział 103 zawodników z ośmiu ośrodków: Nowego Sącza, Zakopanego, Nowego Targu, Starego Sącza, Tarnowa, Krakowa, Kielc i Limanowej. Młodzi adepci karate rywalizowali w poszczególnych kategoriach wiekowych w kata i kumite full-kontakt i light - kontakt. Sędzią głównym zawodów był Andrzej Krawontka (IV DAN) z Nowego Sącza, sędziowała również jedna z najsłynniejszych polskich zawodniczek, wielokrotna mistrzyni Świata i Europy - Ewa Pawlikowska (III DAN) z Nowego Targu. Nie zabrakło również znaczących postaci polskiego karate kyokushin w osobach trenerów kadry narodowej: Romana Kęski (IV DAN) i Krzysztofa Borowca (IV DAN) - szefa organizacji kieleckiej. Turniej otworzył burmistrz miasta Limanowa Marek Czeczótka, który wraz z innymi przedstawicielami władz miasta - Ryszardem Kulmą, przewodniczącym Rady Miasta oraz Stanisławem Strugiem, który odpowiada za sport w limanowskim UM od lat wspierają LKKK i tym razem nie zawiedli i dopingowali młodych zawodników. Wśród honorowych gości znalazł się również Marek Młynarczyk, prekursor karate kyokushin w Limanowej i Kazimiera Zięba, dyrektor Zespołu Szkół Samorządowych nr 1, która udostępniła limanowskiemu karatekom salę gimnastyczną. Młodzi zawodnicy rywalizowali przy wypełnionych trybunach, na których zasiedli sympatycy tej dyscypliny sportu, a także całe rodziny, które dopingowały swoich bliskich. Wysiłek się opłacił, gdyż młodzi limanowianie spisali się znakomicie - odnieśli bowiem największy sukces na zawodach tej rangi, zdobywając pierwsze miejsce w rywalizacji drużynowej i łącznie 21 medali (6 złotych, 4 srebrne, 11 brązowych). Ten wspaniały występ był możliwy dzięki solidnemu przygotowaniu, za które był odpowiedzialny Edward Goliński (3 DAN), prezes LKKK wraz z instruktorami: Zbigniewem Golińskim (3 DAN), Józefem



# Turniej Karate Kyokushin w Limanowej



Haszycem (2 DAN), Zbigniewem Gągola (2 DAN). „Wszystkim naszym podopiecznym biorącym udział w zawodach należą się najwyższe słowa uznania. Na szczególne wyróżnienie zasługuje tutaj: Mateusz Puch, który co prawda uległ w finale zawodnikowi ze Starego Sącza, ale z ogromną determinacją walczył z przeciwnikiem o wiele wyższym i cięższym od siebie. Świetnie spisali się również bliźniacy, Andrzej i Michał Tokarczyk, którzy po wygraniu walk eliminacyjnych stoczyli bratobójczą walkę finałową, w której lepszy okazał się Andrzej” - powiedział Edward Goliński. Puchary i medale wręczali zwycięzcom przedstawiciele władz miasta. Ta wspaniała impreza nie mogłaby się odbyć bez wsparcia sponsorów: Jana Gaika (Transblach), Krzysztofa Gaika (Prodach), Zdzisława Pucha (Jackówka), Stanisława Pucha (Kulinar), Ryszarda Gیزی, Piotra Grucy (FPHU Ptyś), Marii Szubryt, a także Wiesława Wójtowicza, dyrektora Zespołu Szkół Samorządowych nr 3, który udostępnił halę sportową.

W poszczególnych kategoriach zwyciężyli: k. chłopców - *Dominik Leśniak* - Nowy Sącz, k. dziewcząt - *Marlena Orzeł* - Limanowa, k. kadetów *Andrzej Tokarczyk* - Limanowa, k. kadetek - *Izabela Pogwizd* - Nowy Sącz, k. młodzików - *Oskar Kumor* - Stary Sącz, k. młodziczek - *Patrycja Kogutowicz* - Limanowa, k. juniorów młodszych - *Bartłomiej Stawarz* - Tarnów, k. junierek młodszych - *Kinga Konstancy* - Nowy Sącz, k. juniorów - *Rafał Puch* - Limanowa, k. junierek - *Anna Konopka* - Nowy Sącz, k. seniorów open - *Marcin Guzik* - Limanowa, k. senierek open - *Anna Rosół* - Kraków, k. old seniorów - *Mieczysław Puch* - Limanowa. Klasyfikacja drużynowa: Limanowa, Nowy Sącz, Stary Sącz, Kielce, Kraków, Zakopane, Tarnów, Nowy Targ.

**Zbigniew Goliński**

## Na okładce:

Strona zachodnia rynku z górującym kościołem. Na murach wieży biały piastowski orzeł i napis „Tedeum Laudamus” - Ciebie Boże Wychwalamy. Fotografia wykonana w dniu koronacji limanowskiej Piety - 11 września 1966 roku.



## Gorce z lotu ptaka

► Nieszablonową i ciekawą wystawę przyrodniczą można było podziwiać między styczniem a lutym w limanowskiej Miejskiej Galerii Sztuki. Przygotowali ją pracownicy Gorczańskiego Parku Narodowego (i jemu poświęcili). Na kilkudziesięciu zdjęciach była szansa zapoznać się z florą i fauną tego Parku. Oryginalna to fotowystawa, bo flora (w tym przypadku las gorczański) prezentowana była na zdjęciach nie z gruntu, ale właśnie z wysokości, z lotu ptaka.

Można powiedzieć, że był to jakiś ciąg dalszy prezentacji GPN-u w limanowskiej Galerii. W listopadzie 2007 roku mieliśmy przyjemność eksponować fotowystawę pracowników Parku p.n. „W gorczańskiej puszczy”. Prezentowane były wtedy właśnie

z „gruntu” fotografie utrwalające dziedzictwo przyrody ożywionej i nieożywionej oraz fauna i flora tzw. pierwotnej puszczy karpackiej wchodzącej w skład Parku. Widać, że tematy przyrodnicze interesują limanowian, bo obydwie wystawy cieszyły się dużym zainteresowaniem. Ta druga ekspozycja dobrze z tą pierwszą korespondowała i w jakimś sensie dopełniała ją. No i zapewne nie była ostatnią prezentacją GPN-u u nas. - mówi dyrektor biblioteki Halina Matras.

Prawda to, bo okazuje się, że z powietrza tereny GPN-u nabierają zupełnie innej perspektywy (to oczywistość zupełna, ale wrażenie jest naprawdę nie lada jakie - i to nie tylko np. dla osób, które znają GPN i jego środowisko przyrodnicze) i ka-



pitalnie działa na percepcję oglądających. Np. dwie dziewczyny, gdy kulturalowo dyskutowały o oglądanych właśnie fotosach Parku na inauguracyjnym wernisażu, porównywały go (w pierwszym chyba skojarzeniu) do... morskich raf koralowych.

Ale las i tereny gorczańskie z lotu ptaka to nie wszystko. Drugą część wystawy stanowiły właśnie fotosy ptaków zamieszkujących i zasiedlających GPN. Dodatkowym bonusem całej fotowystawy był jej profesjonalny komentarz, przygotowany przez pracowników naukowych Parku. Wszystkie zdjęcia czy cykle zdjęciowe były nim opatrzone.

Inauguracyjny wernisaż wystawy odbył się 8 stycznia. Uczestniczyli w nim oczywiście autorzy prac. Podzielili się swoją wiedzą i ciekawostkami nt. i swoich fotografii, i Parku w ogóle. Profesjonalną, muzyczną oprawę wernisażu po raz kolejny zapewniła Jola Gil, tyleż młoda, co utalentowana limanowska wokalistka.

**Tekst: Sławomir Łużny**  
**Fotografie: Bogdan Skrzekut**



# To był bal...



Świetna impreza dla dzieci, u których uśmiech na twarzach nieczęsto gości.

20 stycznia w Zespole Szkół im. Stanisława Wyspiańskiego w Rupniowie zorganizowano integracyjny bal noworoczny dla dzieci upośledzonych umysłowo. Był on połączony z wręczeniem nagród i wyróżnień w zakończonym wcześniej konkursie plastycznym p.n. *Najpiękniejsza kartka bożonarodzeniowa*. Jego celem było ujawnienie talentów malarskich wśród dzieci z niepełnosprawnością, stworzenie im możliwości prezentacji i w konsekwencji być może rozwoju artystycznego. Adresatami konkursu byli właśnie niepełnosprawni uczniowie ze szkół podstawowych i gimnazjów gminy Limanowa. Nagrody wręczał Franciszek Bieda (zastępca wójta Limanowej), Marek Ziaja (dyrektor Gminnego Zespołu Obsługi Szkół) i Małgorzata Lenartowicz (straszy wizytator Delegatury Kuratorium Oświaty). Wcześniej jeszcze, nim je rozdano, młodzież z rupniowskiego Zespołu Szkół zaprezentowała konkursowiczom oraz zebrany gościom świetny spektakl jasełkowy. Potem rozpoczął się już bal, który wciągnął niemal wszystkich obecnych. W jego trakcie przeprowadzane były konkursy dla uradowanych balowiczów: tańca na gazecie, z balonem, zaprezentowania wylosowanych póż i konkursy plastyczne. Udaną i gorącą zabawę zakończył słodki poczęstunek dla dzieciaków.

Tą udaną i potrzebną imprezę przygotowały i obsługiwały nauczycielki z Rupniowa: *Renata Lisek, Małgorzata Nowak i Magdalena Raczek*. *Małgorzata Nowak: Nagrody w konkursie zakupiliśmy za pieniądze wygoszczarowane osobiście - przez nauczycieli i uczniów z Rupniowa - bo własnoręcznie tworzyliśmy różnorodne ozdoby choinkowe i sprzedawaliśmy je niejako w ramach kiermaszu świątecznego. Wsparli nas także prywatni sponsorzy oraz limanowski Urząd Gminy, którym bardzo dziękujemy. Mamy nadzieję graniczącą z przekonaniem, że ten bal dla dzieci upośledzonych już na stałe wpisze się w kalendarium gminnych imprez kulturalno-pedagogicznych. To spotkanie i wspólna zabawa udowodniła, że oni tego pragną mocno. A zobaczyć szeroki uśmiech na twarzy niepełnosprawnego czy chorego dzieciaka: bezcenne.*

**PRACE NAGRODZONE:** *Marcin Poręba - ZS w Mordarce, Damian Janik - ZS w Mordarce, Jerzy Zelek - ZS w Mordarce, Natalia Lupa - ZS w Męcinie, Krzysztof Krzyściak - SP w Nowym Rybiu, Agata Leśnik - SP w Pisarzowej, Karolina Sukiennik - SP w Wysokiem, Jolanta Stanisław - ZS w Rupniowie, Krystian Badyła - ZS w Rupniowie.*

**PRACE WYRÓŻNIONE:** *Daniel Szewczyk - SP w Pisarzowej, Andrzej Pietrucha - SP w Pisarzowej, Karolina Śliwa - PG w Pisarzowej, Dawid Śliwa - PG w Pisarzowej, Marek Tokarczyk - PG w Pisarzowej, Adrian Tobiasz - ZS w Mordarce, Ewelina Banaś - ZS w Mordarce, Andrzej Janik - ZS w Mordarce, Daria Adamczyk - SP w Nowym Rybiu, Michał Wójciewicz - ZS w Męcinie, Anna Lupa - ZS w Męcinie, Marzena Stanisław - SP w Starym Rybiu, Jakub Kowalczyk - SP w Siekierczynie, Wiesław Stanisław - ZS w Rupniowie, Stefan Banach - ZS w Rupniowie, Piotr Szpak - ZS w Rupniowie*

**Sławomir Łużny**

## PODZIĘKOWANIE



Za pośrednictwem „Echa Limanowskiego” chcielibyśmy serdecznie podziękować wszystkim tym, którzy otworzyli swoje serca, okazali troskę i wsparli leczenie naszego syna, przekazując 1% podatku w 2009 r. Tym samym Maciek dostał szansę kontynuowania kosztownej rehabilitacji w Międzynarodowej Klinice Rehabilitacyjnej w Truskawcu na Ukrainie. Dzięki takim ludziom jak Wy – świat jest lepszy!

**Wdzięczni za pomoc**

**Krystyna i Wiesław Wójciewicz  
z Maćkiem**



**Limanowskie krajobrazy** - widok w kierunku południowym na Osiedle „Działy” z nowo budowanymi domkami jednorodzinny. W tle Pasma Kanińskie ze wzgórzem Jabłonic.



**Galicyskie ślady** - pozostałość zabudowań rafinerii w Sowlinach.

**Stanisław Ociepka**

# Okrucy pamięci Limanowa

Minał zaledwie rok od promocji albumu „Okrucy pamięci. Limanowa na starej fotografii”, a zespół redakcyjny podjął nowe wyzwanie. Tym razem zostanie przygotowany album zatytułowany „Okrucy pamięci. Limanowa na nowszej fotografii”. Tak więc wydany komplet dwóch tomów albumów archiwalnej fotografii

Limanowej, w całości zaprezentuje historię miasta w okresie XX wieku.

Część pierwsza ukazała Limanową od przełomu XIX i XX wieku do lat siedemdziesiątych XX wieku, kiedy praktycznie zniknęły ślady galicyjskiego miasteczka. Druga część pokaże zmiany, jakie zaszły po II wojnie światowej oraz

zjawiska towarzyszące tym zmianom do transformacji ustrojowej tj. 1989 roku. Być może w niedalekiej przyszłości przygotowana zostanie część trzecia prezentująca ostatnie dwadzieścia lat. Byłby to album fotografii kolorowej.

Treści obrazów zarejestrowanych wydarzeń na fotografiach w obu albumach



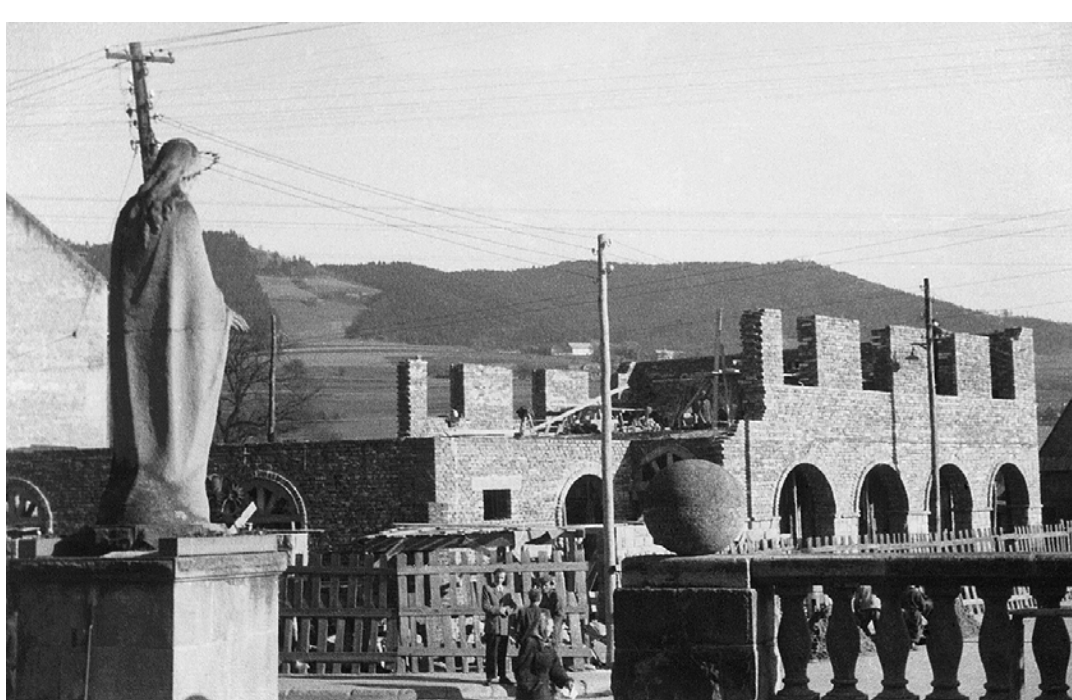
**Nowy porządek** - pochód 1 Majowy - początek lat pięćdziesiątych. W kolumnie pierwszomajowej uczniowie Państwowej Szkoły Zawodowej, na drugim planie młodzież zrzeszona w „Służbie Polsce”. Manifestacja odbywa się na limanowskim rynku po stronie północnej, widoczne budynki położone w głębi rynku.



**Odmienne oblicze rynku** - limanowski rynek po jego przebudowie z rzeźbą plenerową tzw. „buzodromem”. Fotografia wykonana z budynku po stronie północnej w kierunku



Miała ona swój niezaprzeczalny urok z górującym nad nią ostatnim z trzech kominów. Fotografia z lat dziewięćdziesiątych.



**Czas przemian i odbudowy** - budowa limanowskich arkad obok kamienicy pp. Studenckich. Na pierwszym planie figura Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej przed limanowskim kościołem. W czasie przebudowy rynku figura została przeniesiona na cmentarz parafialny, dziś po rekonstrukcji (zmiana proporcji) stoi na placu przy bazylice. Fotografia z lat czterdziestych.

# na nowszej fotografii

mach częściowo powtarzają się i w pewnym sensie uzupełniają. Tak jest dlatego, że nie da się wyraźnie rozgraniczyć przebiegu zachodzących historycznych zjawisk i wydarzeń, które miały miejsce w przeszłości.

Prezentacja fotografii w albumach tak została pomyślana, że nie lata kolej-

ne, w których miały miejsce wydarzenia zarejestrowane na fotografiach decydowały o ułożeniu zdjęć w poszczególnych rozdziałach albumów, ale ich tematyczna treść.

Pomimo powtórzeń niektórych wydarzeń zaprezentowanych w albumach, autorzy publikacji zapewniają: nie będzie

tych samych fotografii. Ilość zdjęć jaką udało się już zgromadzić łącznie do obu publikacji wynosi ponad 5 tysięcy. To właśnie ten fakt jest gwarancją, że album następny będzie nie mniej ciekawy jak pierwszy oraz wart nabycia i obejrzenia. ►



zachodniej pierzei rynku. Pierwsza połowa lat siedemdziesiątych XX wieku.



**Lata sławy** - widok w kierunku północno-wschodniej części rynku. Członkowie Zespołu Regionalnego „Limanowianie” na dachu rozbudowanej w latach siedemdziesiątych kamienicy „Biała” grając na trombitach, rozpoczynają telewizyjny „bankowy pojedynek” Limanowa - Skoczów w programie „Bank 440” - 19 czerwca 1977 rok.



**Zachować wiarę** - figurę Matki Bożej Bolesnej przed koronacją na ozdobnej lektyce niosą limanowianie. W tle ołtarz główny, w którym umieszczona jest Pieta. 11 września 1966 rok.



**Należy pamiętać** - plakaty na ścianie budynku na „rogu” ulicy Krótkiej i Kościuszki w Limanowej.

► Cieszy także fakt, że i tym razem udało się zgromadzić dużą ilość zdjęć rejestrujących bogatą w treści historię wydarzeń w naszym mieście w latach powojennych. Autorami fotografii najczęściej są mieszkańcy Limanowej, którym niełatwo było w tamtych latach wykonać zdjęcia. Fotografując, zapewne pragnęli skrupulatnie i wiarygodnie rejestrować przebieg wydarzeń, co widać na zdjęciach.

Rozumiejąc jak ważną wartość dokumentalną oraz estetyczną ma archiwalna fotografia, autorzy przygotowujący albumy pragnęli i pragną uchronić ją przed zapomnieniem i przekazać w formie dokumentu dla przyszłych pokoleń limanowian. W roku ubiegłym właśnie te fakty stały się głównym przesłaniem, dla których autorzy publikacji podjęli się pracy przygotowania albumu, a dzisiaj nadal

są czynnikiem motywującym dla kontynuacji podjętych wówczas działań. Fotografia bowiem jest najbardziej wiarygodnym przekazem wydarzeń, przemawia do wyobraźni i wzbudza wiele refleksji o przeszłości.

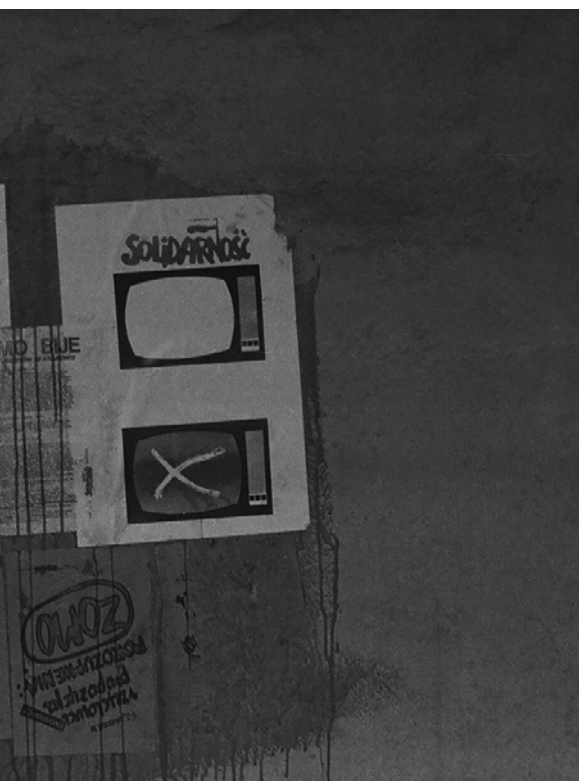
Ze względów praktycznych i estetycznych tom drugi będzie miał identyczną szatę graficzną jak tom pierwszy. Będzie więc poprzedzony wstępem



**Nauka i praca** - prace społeczne uczennic Liceum Pedagogicznego przy budynku internatu, którego budowę rozpoczęto w 1951 roku, a oddano do użytku w 1954 roku. Internat znajdował się przy ulicy Krakowskiej (dziś J. Piłsudskiego) obecnie mieści się tu Zakład Rehabilitacji Leczniczej „Euromedica”.



**Spotkanie z kulturą** - wystawa w Muzeum Ziemi Limanowskiej Tadeusza Ociepki



Fotografia wykonana o godzinie 13<sup>00</sup> w dniu wprowadzenia stanu wojennego - 13 grudnia 1981 rok.



Spacerkiem po mieście - limanowski rynek przed przebudową. Widok w kierunku północnej części rynku. Na pierwszym planie ukwiecone kłomby z drzewami akacjowymi i oryginalnym kamiennym brukiem - 1969 rok.

wprowadzającym. W dwunastu tematycznych rozdziałach znajdzie się ponad 700 fotografii; w większości będą czarno-białe, niekiedy w odcieniach sepii.

Z dziennikarskiego obowiązku informuję, że zespół zakończył archiwizację fotografii. Jednak ciekawe zdjęcia mogą być jeszcze wprowadzone do publikacji w ostatnim okresie opracowania albumu. Zostały ustalone tytuły rozdziałów. W kolejności są

to: Limanowskie krajobrazy; Galicyjskie ślady; Czas odbudowy i przemian; Nowy porządek; Odmienne oblicze rynku; Lata sławy; Zachować wiarę; Należy pamiętać; Spacerem po mieście; Nauka i praca; Spotkanie z kulturą; W wolnym czasie.

Obecnie przystąpiono do technicznego opracowania wybranych fotografii w poszczególnych rozdziałach, na-

stępnie odbędzie się ich porządkowanie i przygotowanie do druku. Autorzy mają nadzieję, że późną wiosną lub na początku lata album będzie gotowy, o czym informować będziemy czytelników „Echa”.

**Fotografie: ze zbiorów mieszkańców Limanowej**

**Reportaż fotograficzny na stronach 32-33**



„Malarstwo, grafika, rysunek, sztuka użytkowa. Stoją od lewej: Tadeusz Ociepka, ??, Maksymilian Brożek. Przełom lat 60/70 XX wieku.



**W wolnym czasie** - oddanie do użytku zalewu, który mieścił się powyżej tamy na Potoku Starowiejskim naprzeciw Hotelu „Jaworz” - 22 lipca 1977 rok.



Ryszard Kulma przewodniczący Rady Miasta oraz Marek Czeczotka burmistrz Limanowej wręczają Janowi Kubowiczowi tytuł „Honorowy Obywatel Limanowej”.

## Szacunek za dokonania w przeszłości

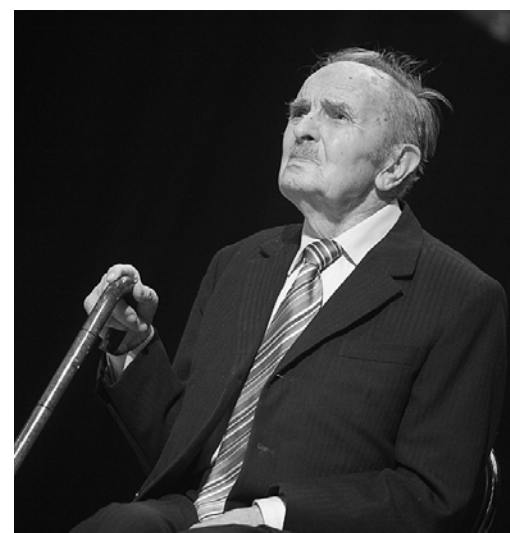
Trzydzieści lat temu w „Echu Limanowskim” (numer 46 z sierpnia 1997 roku) w cyklu artykułów „Serdeczne opowieści” Jerzy Bogacz napisał: *Mimo, że Jan Kubowicz od wielu lat jest na emeryturze ludzie zwracają się do niego często „panie naczelniku”. To miłe, gdy rozmówca przypomina sukcesy – gorzkie, gdy przywołuje trudne decyzje, które nie mogły wszystkich zadowolić.*

Dziś osiemdziesięcioczworo letni były naczelnik Limanowej w pełni jest zatroskany o dalszy rozwój miasta. Mimo że wiele lat upłynęło od czasu kiedy przeszedł na emeryturę i różnie bywa z Jego stanem zdrowia, to uważnie śledzi zmiany zachodzące w mieście. Skromnie mówi – to co robiłem, starałem się robić jak najlepiej dla dobra mieszkańców regionu, ludzi pracowitych i zaradnych.

Dobrze więc, że po wielu latach przypomniano sobie o osobie, której warto i należy wyrazić uznanie za dokonania dla rozwoju miasta. Kiedy burmistrz Marek Czeczotka i przewodniczący Rady Ryszard Kulma przekazywali Ja-

nowi Kubowiczowi akt nadania tytułu Honorowego Obywatela Limanowej zgromadzone społeczeństwo w sali widowiskowej Limanowskiego Domu Kultury podczas tradycyjnego Koncertu Noworocznego na stojąco rześzystymi brawami przez kilka minut dziękowało byłemu Naczelnikowi Miasta i Gminy w Limanowej.

Dziś często krytycznie odnosimy się do okresu sprzed 1989 roku, ale faktem jest, że współczesne oblicze Limanowej ukształtowało się w drugiej połowie XX wieku. Jeśli sięgniemy pamięcią do lat powojennych, to uznajmy sobie, kiedy to z zaniedbanego galicyjskiego mia-



Jan Kubowicz w czasie Koncertu Noworocznego.

steczka Limanowa zaczęła dynamicznie rozwijać się i przekształcać w niewielki, ale nowoczesny ośrodek miejski.



Kto o tym nie pamięta odsyłam chociażby do artykułu Elżbiety Wojtas-Ciborskiej „Limanowa po Bujaku”, który ukazał się w poprzednim numerze „Echa”. Artykuł ten jest skrótem eseju opublikowanego w „Roczniku Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego Oddział w Krakowie”, którego autorami są Franciszek Górka i Elżbieta Wojtas-Ciborska. W tej publikacji szeroko omawiana jest

droga, jaką Limanowa „po Bujaku” po dziś dzień podąża. Możemy tam m.in. przeczytać: (...) *powiat limanowski był uznany za najbiedniejszy w zaborze austriackim (...). Z danych statystycznych wynika, że nawet po II wojnie ten stan się utrzymywał do 1961 roku. Do tego bowiem roku powiat limanowski był w Polsce na ostatnim miejscu względem dobrobytu (...).*

Ten stan ulegał powolnym, ale systematycznym zmianom. Jedną z postaci, która włączyła się w dynamiczne przemiany rozpoczęte pod koniec lat sześćdziesiątych, a przede wszystkim w latach siedemdziesiątych XX wieku był właśnie Jan Kubowicz, któremu za Jego dokonania po latach publicznie podziękowano.

**Tekst: Stanisław Ociepka**  
**Fotografie: Jakub Toporkiewicz**

Niemal całe jego życie, wszystkie odmiany losu, poszukiwania związane były z Limanowszczyzną: Laskowa, Tymbark, Limanowa, Dobra... To w tej wsi właśnie 20 lipca 1926 roku zapisano wydarzenie stanowiące początek jego życia - narodziny. Dwuhektarowe gospodarstwo, sześcioro rodzeństwa - dzieciństwo było pracowite. Obowiązków przybyło, gdy ojciec we wrześniu 1939 roku wyruszył na wojenną tułaczkę, służąc policji podwodą - swoim koniem i wozem pożyczonym od sąsiada. Wrócił dopiero w grudniu...

W dwa lata później ten sam koń ciągnął wóz, na który załadowano ziemniaki, buraki, fasolę - zapłatę w naturze za miejsce w internacie Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej. W tej legendarnej już dziś szkole, za radą swego ojca, rozpoczął naukę szesnastoletni Jan Kubowicz. Nie podejrzewał zapewne wówczas, że ze szkolnictwem rolniczym zwiąże się na długo.

Po dwóch latach nauki został w Łososinie, by opiekować się doświadczalnym sadem, a po wyzwoleniu ukończył kurs pedagogiczny i rozpoczął pracę jako instruktor dwuletniej szkoły rolniczej w Tymbarku. Stamtąd w roku 1947 przeniesiono go do takiej samej placówki w Laskowej, gdzie był nauczycielem przedmiotu, a potem dyrektorem. Chcąc podnosić swe kwalifikacje, rozpoczął naukę w Liceum Pedagogicznym, ale po trzech klasach przeniósł się do liceum w Łososinie Górnej i tam zdał maturę.

Rozpoczęły się lata najbardziej klasycznego stalinizmu. Jan Kubowicz spotkał się z nim, gdy w dobrej wierze zgłosił się na kurs dokształcający, który okazał się kursem .... ideologiczno - hodowlany. O hodowli mówiono tam niewiele, za to co dzień urządzano prasówki, robiono gazetki ścienne, w każdej sali był podsłuchano szef kursu „prał” to o czym dyskutowano przed snem w sypialniach...

Szukał także swej drogi w ruchu ludowym. Członkiem Stronnictwa Ludowego został w roku 1947. W cztery lata później był już sekretarzem KP ZSL, ale tu przyszło kolejne, wynikające z ideologii rozczarowanie - przymusowa kolektywizacja. Wyrwał tam więc tylko dwa lata i czas ten wspomina jako jedno z najtrudniejszych doświadczeń.

Porzucił więc działalność polityczną. Wyjechał na Ziemię Odzyskane, ale i tam nie mógł znaleźć dla siebie miejsca. Szybko wrócił w rodzinne strony i pracował jako zootechnik w Wydziałach Rolnictwa PRN w Nowym Sączu i Limanowej, a po październikowej odwilży 1956 roku zajął się tym, co do dziś wspomina jako najmiłszy okres swej działalności zawodowej: organizował kółka rolnicze i koła gospodyń wiejskich i tworzył ich powiatowy związek.

- Tam panowała wielka swoboda i prawdziwie rodzinna atmosfera - wspomina pan Jan. - Lubiłem kontakty z chłopami, bo chłopska myśl nie pozwalała mi zatracić rozsądku.

Pomagała mu ona także i wówczas, gdy 31 maja roku 1968 wybrany został przewodniczącym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Po przeprowadzonej w roku 1972 reformie został naczelnikiem powiatu, a po likwidacji powiatów w roku 1975 aż do roku 1989 był naczelnikiem miasta i gminy Limanowa. Wtedy dał się poznać jako wzorowy organizator i administrator (...). Naczelnikowi i wielu wspomaganym go działaczom udało się rozbudzić aktywność społeczną, która przydałaby się dzisiejszym samorządom. Wszak był to czas, gdy miasto brało udział w „Banku Miast”, zdobywało laury w konkursach „Mistrz



**Jan Kubowicz**

Gospodarności”. Organizowane wówczas czyny społeczne były w znacznej mierze autentyczne, a z ich owoców korzystamy do dziś. To właśnie w tych latach ukształtował się współczesny obraz miasta, powstała większość obiektów użyteczności publicznej, których w dzisiejszej sytuacji zapewne nie dałoby się zbudować, by przypomnieć choćby żłobek, przekaźnik TV, gazyfikację, budowę ulicy Kopernika, szpitala, domu kultury, dworca i zajezdni PKS, ośrodka „Łysa Góra”...

W osiaganiu sukcesów pomagało istnienie powiatu oraz bardzo dobra współpraca z władzami ówczesnego województwa krakowskiego (...).

**Jerzy Bogacz**  
„Echo Limanowskie”  
nr 46 1997 rok



Rozpoczęcie prac ziemnych - „pierwsze kopnięcie”.



Wznoszenie murów hali.

**13 stycznia w I Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej otwarto nową salę gimnastyczną. Obiekt powstał w ciągu dwóch lat. Pełnowymiarowa sala gimnastyczna z zapleczem sanitarnym i widownią na prawie sto osób kosztowała powiat limanowski 3 mln 150 tys. zł.**

**Na uroczystość oddania sali do użytku przybyły władze powiatu, miasta, gminy, władze oświatowe, dyrektorzy szkół z powiatu limanowskiego oraz nauczyciele I LO, uczniowie i rodzice.**

Dyrektor szkoły Stanisław Szewczyk przedstawił prezentację z zarysem historii budowy sali. Jak mówił, oddanie obiektu to wspólny prezent na 65. rocznicę istnienia Liceum. Dzięki sali uczniowie będą mogli w odpowiednich warunkach rozwijać zainteresowania sportowe. Równocześnie stara, mała sala gimnastyczna została przekształcona na dwie klasy lekcyjne, dzięki czemu mógł zostać skrócony czas pracy szkoły i ostatek lekcje kończyć się będą o 15<sup>30</sup>.

- Gratuluję nowego obiektu szkolnego, ale szczególne słowa podziękowania i uznania kieruję do Zarządu i Rady Powiatu Limanowskiego. Przystępując do sprawowania funkcji starosty limanowskiego, powiedziałem w swoim exposé, że musimy zadbać o wyposażenie szkół, modernizację i remonty. Trudno sobie dziś wyobra-

zić funkcjonowanie szkoły bez sali gimnastycznej. Dzięki wzorowej współpracy Zarządu i większości Radnych Powiatowych realizujemy wiele przedsięwzięć, które wpływają na rozwój naszej małej ojczyzny – powiedział starosta Jan Puchała.

- Te zainwestowane pieniądze to inwestycja trafiona - zauważył dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu Władysław Ścianek, który równocześnie podkreślił, że I LO jest najlepszym liceum na Ziemi Limanowskiej i jednym z najlepszych w Małopolsce.

Gratulacje i życzenia dobrego użytkowania obiektu składali także: przewodniczący Rady Powiatu Limanowskiego Jacenty Musiał, burmistrz Limanowej Marek Czeczotka, wójt gminy Limanowa Władysław Pazdan, przedstawiciele MOSPL, samorząd i rada rodziców I LO.

# Nowa sala gimnastyczna w I LO

**Tekst: Jolanta Bugajska  
Fotografie: Bogdan Dębski**

Nowy obiekt poświęcił ks. prałat Józef Poręba. Później władze powiatu, dyrekcja, przedstawiciel rady rodziców oraz właściciel firmy realizującej inwestycję przecięli symboliczną wstęgę przy pamiątkowej tablicy informującej, że sala została zbudowana w latach 2007-2009 ze środków Starostwa Powiatowego w Limanowej przez firmy: PALEJ z Bochni i STANBUD z Brzeska.

Uroczystość zakończył pokaz umiejętności kabaretowych i sportowych uczniów I LO oraz występ uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Limanowej.



Po ukończeniu prac przeglądu hali dokonują: przedstawiciele Starostwa Powiatowego ze starostą Janem



Prace budowlane prowadzone były pod nadzorem inż. Stanisława Chrobaka.



Reportaż fotograficzny z uroczystego otwarcia hali na stronie 35

Powyżej: Konstrukcja dachu hali.  
Poniżej: Prace montażowe.



Puchała, wykonawca, gospodarz hali dyrektor I LO Stanisław Szewczyk.



Koncert Chóru Mieszanego CANTICUM IUBILAEUM oraz Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej z Nowego Sącza.

# Kultura to nie żaden cud

Taką właśnie kulturę, płynącą spod serca, tworzy limanowski Chór Mieszany CANTICUM IUBILAEUM. Dzieli się swoją radością śpiewania nie tylko w Limanowej, ale wszędzie tam, gdzie koncertują. Największą nagrodą i zapłatą za ich śpiew oraz pracę jest niejedna łza wzruszenia w oczach słuchaczy, szczerzy uśmiech, dobre słowo, po prostu ludzka serdeczność...

Ostatnie miesiące minionego roku były bardzo pracowite dla Chóru Mieszanego CANTICUM IUBILAEUM. 16 października ubiegłego roku, chór wykonał w Tarnowie koncert wraz z Orkiestrą Reprezentacyjną Straży Granicznej z Nowego Sącza w ramach zakończenia obchodów IX Dnia Papieskiego w diecezji tarnowskiej. Koncert pt. „Papież wolności” dedykowany był mieszkańcom miasta Tarnowa. W ostatnim tygodniu października, zespół wraz ze swoim opiekunem ks. Danielem Świątkiem wyjechał do Włoch. Trasa koncertowa połączona z pielgrzymowaniem była wielkim przeżyciem dla wszystkich uczestników. Chór koncertował: w Padwie w Bazylice św.

Antoniego, w San Marino, w Asyżu w Bazylice św. Franciszka, w Loreto w Bazylice Świętego Domku, w Bazylice św. Piotra w Watykanie, w Bazylice św. Jana na Lateranie, w Bazylice św. Pawła za Murami, w Bazylice Matki Boskiej Większej, w Sanktuarium Świętego Oblicza w Manoppello. Chwile wielkich wzruszeń przeżyli chórzyci podczas nabożeństw na cmentarzach polskich żołnierzy w Loreto i na Monte Cassino. Wielkie zainteresowanie i aplauz wzbudził chór, podczas nocnych koncertów w Rzymie na słynnych Schodach Hiszpańskich, przy Fontanie di Trevi oraz na Kapitolu. Chór odwiedził również rzymskie Katakumby, gdzie mógł zaśpiewać przy grobie swojej patronki św. Cecylii. Największym przeżyciem dla chórzystów była modlitwa przy grobie Sługi Bożego Jana Pawła II oraz możliwość wykonania koncertu przy grobie Papieża Polaka. Warto dodać, że chór uzyskał specjalne pozwolenie na śpiew przy grobie, a na czas koncertu grób został zamknięty dla turystów i pielgrzymów. Wszystko to, co wydarzyło się wówczas, kryją nasze serca....

*Kultura to nie żaden cud,  
lecz zwykła świeczka,  
to tych spod serca parę nut,  
ludzkość serdeczna.*

*/K.I. Galczyński/*

Wszyscy wrócili z Włoch napelnieni radością i duchowo wzmocnieni, by móc 22 listopada wraz z Orkiestrą Reprezentacyjną Straży Granicznej z Nowego Sącza, wykonać koncert z okazji liturgicznego wspomnienia św. Cecylii. Ważnym wydarzeniem w życiu parafii, diecezji tarnowskiej i całego polskiego Kościoła, było przyjęcie sakry biskupiej przez ks. dra Andrzeja Jeża – rodaka limanowskiego. Chór Mieszany CANTICUM IUBILAEUM został poproszony przez Biskupa Nominata o oprawę muzyczną tej podniosłej uroczystości w Bazylice Świętej Małgorzaty w Nowym Sączu.

Na początku grudnia chór został zaproszony do Wathlingen w Niemczech. Koncert adwentowy, który wykonał zespół w kościele św. Wawrzyńca w Nienhagen, spowodował, że na chór posypała się lawina gratulacji. Czterodniowy pobyt zaowocował nowymi znajomościami i licznymi zaproszeniami na kolejne

występy w Celle, Hanoverze i Wathlingen. Prymicje ks. bp. Andrzeja Jeża to ostatnie ważne wydarzenie w minionym roku, w którym czynnie brał udział limanowski chór mieszany, przewodnicząc śpiewom podczas uroczystej liturgii w limanowskiej bazylice. Dwunasty rok swojej działalności chór bardzo pięknie rozpoczął, zdobywając kolejną nagrodę - „Srebrne pasmo” na V Ogólnopolskim Konkursie Kolęd i Pastorałek w Chełmnie koło Torunia. Wysoko oceniony chór, wśród mocnej konkurencji, którą stanowiły 22 bardzo dobre zespoły z całej Polski, pokazał, że gdzieś na południu naszego kraju jest miasteczko, w którym „kultura to nie żaden cud, lecz zwykła świeczka”. Pokazał, że w sercach limanowskich śpiewaków jest „kilka nut”, które dają siłę, zapal do dalszej pracy ku chwale Boga i radości całego naszego miasta.

Chór pragnie serdecznie podziękować swoim sponsorom, którzy nieustannie troszczą się o wsparcie finansowe zespołu: Parafii Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej na czele z Ks. Prałatem Józefem Porębą, Bankowi Spółdzielczemu w Limanowej na czele z Prezesem Adamem Dudkiem, Zakładowi Masarskiemu „Szubryt” M. i Z. Szubryt., Agencji Ubezpieczeniowej „DORATEX” Zbigniewa Szewczyka oraz Aptece Centrum H. i J. Tokarz.

**Tekst: Krzysztof Młynarczyk**  
**Fotografie: Franciszek Natanek,**  
**archiwum chóru**



Podczas trasy koncertowej we Włoszech: Audiencja generalna na Placu św. Piotra w Watykanie; W Bazylice św. Piotra; Koncert w Bazylice w Loreto.



# Miasto po zagładzie... filmowej

Młodzi amatorzy chcą nakręcić film, korzystając z limanowskich plenerów. Będzie to mroczna opowieść o świecie po zagładzie. Miejscowe tereny idealnie pasują do klimatu produkcji. Zdjęcia ruszą już wkrótce. Na razie inicjator przedsięwzięcia – Kuba Wójtowicz z Limanowej podpatruje pracę na planie jako statysta.

Zerowy budżet, jedna kamera, dwie szybko wyczerpujące się baterie, niewiele czasu, ale mnóstwo zapału, to bilans studenckich przygotowań do nakręcenia filmu w limanowskich plenerach. Produkcja inspirowana jest radzieckim filmem „Stalker” Andrieja Tarkowskiego. Opowieści towarzyszyć będzie tajemniczy, niepokojący klimat i pytania o naturę człowieka. Film ma mówić o dwóch bohaterach, którzy po wielkiej zagładzie szukają schronienia na obrzeżach miasta. Zapewne wykorzystane zostaną pobliskie górskie stoki, lasy oraz centrum miasta, z zastrzeżeniem, że materiały będą kręcone o czwartej nad ranem, by teren wydawał się bezludny.

-To film o wędrowce, z psychologicznym portretem współczesnego świata uzależnionego od sukcesu – tak charakteryzuje go Jakub Wójtowicz z Limanowej, jeden z inicjatorów przedsięwzięcia.

Kuba razem z kolegami działa w kole filmowym przy krakowskim Collegium Ignatianum. Studenci Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej mają już na swoim koncie kilka krótkometrażowych produk-

cji. W wakacje nakręcili ponad czterdziestominutowy film „Zapowiadali deszcz”. Zagrał w nim Kuba oraz drugi limanowianin - Michał Sułkowski. Jest to opowieść w pogodnym klimacie „Anioła w Krakowie” o człowieku, który poświęca życie karierze zawodowej. W dorobku klubu są też krótkie filmy reklamowe. Trzy z nich biorą właśnie udział w konkursie na krótki film o oszczędzaniu.

Kuba jest amatorem, ale film jest jego pasją, a doświadczenie zdobywa m.in. statystując w serialach.

Do agencji filmowej trafił jeszcze w czasach szkoły średniej. Namówił go brat – Tomek, który też bawi się w statystowanie. Kuba nosił wtedy długie dredy. W katalogach agencji nadal figuruje jego zdjęcie w tej fryzurze, dlatego ciągle dostaje propozycje zagrania... narkomana.

- Oczywiście przyjmuję oferty, bo to świetna przygoda, dobra lekcja pracy na planie, a przy okazji sposób na podratowanie studenckiego budżetu – wyjaśnia.



Jakub Wójtowicz na planie filmu.

Za jeden dzień na planie, który z reguły trwa dwie, trzy godziny, dostaje średnio 70 zł. Ale już jako bohater drugoplanowy, wypowiadający kilkudzaniową kwestię, może liczyć na 250.



Na planie.



Postprodukcja.

Po raz pierwszy przed kamerą stanął na planie serialu „W 11 – Wydział Śledczy”, później statystował w kolejnych odcinkach, a w ostatni czwartek pojawił się na planie „Detektywów”. Tym razem było ciekawie ze względu na charakterystykę - rozcięty łuk brwiowy, podbite oko i pokłutą szyję. W minutowej scenie szarpie się z policjantem. Ile z tego materiału trafi do odcinka? O tym przekona się dopiero, gdy obejrzy serial w telewizji. Zwykle orientuje się tylko, jaki jest tytuł odcinka, w którym zagrał, i na tym wiedza się kończy.

Sam angaż do statystowania zaczyna się od castingu, w czasie którego ćwiczy ze scenariuszem. Potem dostaje telefon, z pytaniem, czy ma w tym terminie czas, by być komparsem – tak nowoczesnie nazywa się statystę. Informowany jest, że rola będzie trudna i kontrowersyjna. Za każdym razem dostaje propozycję wcielenia się w rolę narkomana. Kiedyś grał nawet „trzy w jednym” – jednego narkomana, który w wyemitowanym odcinku, okazał się trzema różnymi postaciami. Z właściwą sobie ironią mówi, że teraz marzy tylko, by zagrać... zwłoki.

Praca na planie jest nie tylko świetną lekcją. Czasem zdarzają się zabawne przygody.

Sceny z udziałem statystów kręcone są głównie na ulicach. Kiedyś z kolegami grali narkomanów, wśród których była

dziewczyna poszukiwana przez ojca. Akcja rozgrywa się na krakowskich Plantach. Ojciec znajduje córkę i zaczyna się z nią szamotać. Kamera jest w ruchu. I nagle... podbiega trzech przechodniów. Dochodzi do prawdziwej bójki. Po prostu przechodzący obok mężczyźni zareagowali, chcąc pomóc szarpanej dziewczynie.

Innym razem ucharakteryzowany Kuba czekał na sceny również grane na krakowskich Plantach. Zobaczyła go koleżanka, która od dwóch lat nie miała z nim kontaktu. A on dla żartu podszedł do niej i poprosił o 20 groszy. Musiał być bardzo sugestywny, bo dziewczyna uciekła przerażona. Później tłumaczył jej, że naprawdę nie jest narkomanem, a to tylko zabawa w aktorstwo.

Każdy odcinek, w których się pojawia, ogląda, podobnie jak jego rodzina i znajomi. Zwykle wszyscy reagują śmiechem, widząc nowe oblicze Kuby. Sam podchodzi do swojej przygody z dystansem. Raczej ocenia trwający półgodzinny efekty pracy ponad 30 osób działających na planie. To umiejętności, które z pewnością będą niezbędne przy kręceniu najbliższego filmu z rodziną Limanową w tle.

**Tekst: Jolanta Bugajska**  
**Fotografie: arch. Jakub Wójtowicz**



Premiera.

# Drewniany tzw. II kościół limanowski

## Jego ikonografia

Józef Szymon Wroński

Wprowadzenie: Pierwszy, drewniany kościół limanowski spłonął 14 marca 1769 roku podczas wielkiego pożaru miasta<sup>1</sup>. Dopiero po 10-ciu latach na jego miejscu wzniesiono drugi, również drewniany<sup>2</sup>, już pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej<sup>3</sup>. Odznaczał się on oryginalnością, a wyraźną odrębność posiadała dwuczłonowa wieża o ścianach pionowych, dzielonych gzymsami na kondygnacje z najwyższą znacznie węższą, zwieńczoną dużym baniastym barokowym hełmem. Był to cenny zabytek sakralnego budownictwa drewnianego w Polsce o późnobarokowym wystroju wnętrza<sup>4</sup> i malowniczej bryle „wtopionej” w krajobraz Limanowej, otoczonej urokliwymi górami Beskidu Wyspowego.

Ciekawa jest ikonografia tego kościoła, bowiem zabytkiem interesowali się rysownicy, graficy, fotograficy i malarze. Ikonografia jako termin z zakresu historii sztuki posiada dwa znaczenia. Nas interesuje to drugie, które oznacza zbiór fotografii, obrazów, stanowiący dokumentację wizualną danego tematu, w tym przypadku fotografii, rysunków i obrazów drewnianego kościoła limanowskiego.

Już z 1888 r. pochodzi znany drzeworyt, ukazujący kościół limanowski, wykonany przez artystę, który występuje pod inicjałami W. E. [Czy był nim Władysław Ekielski (1855–1927)? – znany architekt krakowski, późniejszy juror w konkursie limanowskim, który przygotowywał warunki konkursowe dla kościoła limanowskiego. Niewykluczone]<sup>5</sup>. Ten „wizerunek kościoła” zamieścił następnie „Posłaniec Apostolstwa Serca Jezusowego”<sup>6</sup>. Z roku 1909 pochodzi rysunek Józefa Wojtygi (1881–1952) – architekta działającego na terenie Nowego Sącza, który podczas bytności w Limanowej (w trakcie budowy jednej z limanowskich kamienic, której jest projektantem) został poproszony przez ks. Kazimierza Łazarskiego (1858–1944) o sporządzenie „rysunku inwentaryzacyjnego”. Ów rysunek zamieścił w swojej publikacji Marian Kornecki (1924–2001) – wybitny znawca problematyki architektury drewnianej<sup>7</sup>. W 1910 r. architekt Tade-



Widok na stary, drewniany drugi kościół limanowski (od strony Siwego Brzegu), w tle panorama Łysej Góry. Po prawej na drugim planie dawna szkoła, po lewej budynek plebanii.

usz Wiśniowski – architekt z Warszawy miał wykonać z polecenia Zdzisława Mączyńskiego fotografię limanowskiego kościoła<sup>8</sup>. Natomiast fotografię, zamieszczoną następnie „na wieczną rzecz pamiątkę” w publikacji *Wieś i miasteczko*<sup>9</sup>, wykonała prawdopodobnie Klementyna Zubrzycka. Na podstawie tej fotografii, która do niedawna znajdowała się w przedsiönku obecnej bazyliki, Franciszek Mraźek (1891–1970) – malarz limanowski namalował obraz, znajdujący się w Limanowskim Muzeum Parafialnym<sup>10</sup>.

Jednym z ostatnich rysowników, którzy szkicowali ten zabytek, limanowski zabytek, jest Wojciech Grabowski, (ur. 1970), który na prośbę niżej podpisanego, na podstawie materiału archiwalnego, sporządził rysunek nie tylko tego kościoła, lecz także tzw. pierwszego kościoła limanowskiego<sup>11</sup>. Dodajmy do tego jeszcze jedną bardzo istotną rzecz, iż Wojciech Durek (1888–1951) na witrażu Ofiarowanie scenę ofiarowania Pana Jezusa w świątyni przedstawił na tle wieży starego, drewnianego kościoła limanowskiego.



Ten kościół jego wieżę, a zwłaszcza jej hełm naśladowały kościoły regionu Beskidu Wyspowego<sup>12</sup>. Tak o tym kościele pisał konserwator Krakowa – Stanisław Tomkowicz (1850–1933) w roku 1923, kiedy budynek już nie istniał, rozebrany na przełomie 1910/1911 r., ustępując miejsca obecnemu: „Dziś nieistniejący kościół parafialny w miasteczku Limanowej niedaleko Sącza, [to] spory budynek z wieżą frontową, bardzo architektonicznie pomyślany i starannie wykonany, tak co do postaci zewnętrznej, jak co do form szczegółowych i malarskiej dekoracji wnętrza, należący do epoki Ludwika XVI”<sup>13</sup>.

O dalszych losach tego zacnego zabytku limanowskiego, czyli o jego rozbiórce będzie można przeczytać w kolejnym artykule „Echa Limanowskiego”, do lektury którego serdecznie zapraszamy.

**Archiwalne fotografie wykonała:  
Klementyna Zubrzycka-Bączkowska**

<sup>1</sup> Miasto wówczas doszczętnie spłonęło. Zob. „Przegląd Zakopiański”, 10.1.1901, nr 2, s.13; Por. F. Bujak, *Limanowa – miasteczko powiatowe w Galicji Zachodniej, stan społeczny i gospodarczy*, Kraków 1902, s.23; Bujak podaje jednak datę pożaru jako 15.IV.1769.

<sup>2</sup> Bujak, *ibidem*, s. 25: Autor pisze: „Budowa trwała 15 lat, Konsekracji kościoła dokonał dopiero w 1925 r. biskup tarnowski Tomasz Ziegler. Parafianie zdołali zebrać na budowę tego kościoła niebagatelne wówczas sumę 17.tyś. złotych polskich, zaś dziedzic staromiejski dostarczył dniówek pańszczyźnianych”.

<sup>3</sup> Wezwanie kościoła wiąże się z cudowną Pięta z XIV w. zwaną powszechnie Matką Boską Bolesną Limanowską. Koronowana była dwukrotnie /1966, 1983/ przez tego samego koronatora metropolitę krakowskiego, a później Jana Pawła II.

<sup>4</sup> Ołtarze z tego kościoła, wykonane prawdopodobnie przez Piotra Korneckiego (taką informację przekazał mi prof. Tadeusz Chrzanowski, którą należy zweryfikować) z Bochni, można podziwiać dziś w kościołach parafialnych w: Kalwarii Zebrzydowskiej, Paszynie i Wilkowisku. Zob., *Rocznik Diecezji Tarnowskiej na rok 1972*, s. 357, 570.

<sup>5</sup> Propagator rodzimych (czyt. swojskich) i narodowych form w architekturze polskiej, żywo zainteresowany architekturą drewnianą.

<sup>6</sup> *O figurze Matki Boskiej łaskami słynącej w Limanowy*, „Posłaniec Apostolstwa Serca Jezusowego”, Kraków 1888, s. 88.

<sup>7</sup> M. Kornecki, *Kościół drewniane w Małopolsce*, Kraków 199, s. 209.

<sup>8</sup> Czy ją wykonał? Nie wiemy.

<sup>9</sup> *Wieś i miasteczko. Materiały do architektury polskiej*, I, Warszawa 1916, il. 118.

<sup>10</sup> Jego reprodukcja znajduje się w monografii Bazyliki Limanowskiej. Zob. J. Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Kościół-Pomnik Konstytucji 3 Maja – przykład nurtu swojsko-narodowego*, Limanowa 2001, il. 1.

<sup>11</sup> Zob. J. Sz. Wroński, *Drewniane kościoły Limanowszczyzny*, [w:] *Drewniane budownictwo kościelne w Karpatach i Sudetach*, pod red. W. Wójcika, sesja naukowa 1 grudzień 2001, Kraków 2001, il. 2, 5.

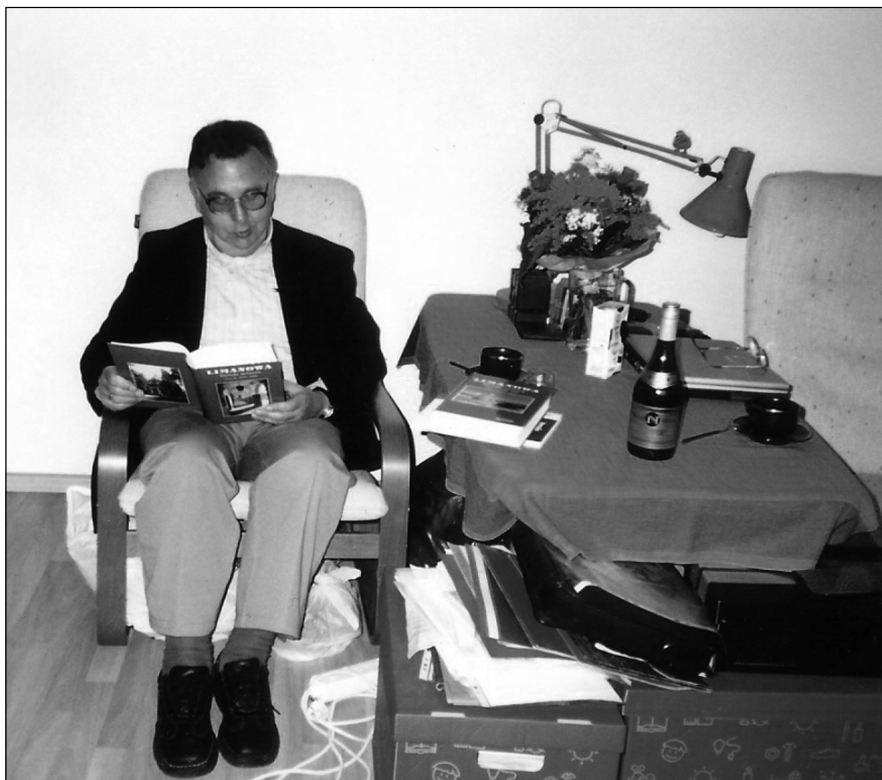
<sup>12</sup> M. Kornecki *Drewniane kościoły w Małopolsce Południowej*, Wrocław 1984, s.53; J. Sz. Wroński, *Drewniane kościoły Limanowszczyzny*, [w:] *Drewniane budownictwo kościelne w Karpatach i Sudetach*, pod red. W. Wójcika, sesja naukowa 1 grudzień 2001, Kraków 2001.

<sup>13</sup> S. Tomkowicz *Style w architekturze kościelnej*, Kraków 1923, s.166.



Widok perspektywiczny na prezbiterium i elewację północną od strony rynku na stary, XVIII-wieczny, drewniany tzw. drugi kościół limanowski.





Powyżej: Piotr Chmiel wczytany w „Dzieje miasta Limanowa” w mieszkaniu autora artykułu. Obok: Na jednej z wielu wycieczek turystycznych - przełom lat 60/70-tych.

Każdy jubileusz skłania do refleksji, do ocen i podsumowań, do wyciągania wniosków, do uogólnień, do zadumy. Jest próbą spojrzenia z perspektywy czasu na życie i dokonania jubilata zwłaszcza, gdy jest postacią nietuzinkową.

W bieżącym roku zakończy 46 lat pracy, zaś w przyszłym obchodzić będzie 70 rocznicę urodzin dr Piotr Chmiel, profesor w limanowskim Liceum Ogólnokształcącym w latach 1964-1968 i 1971-1976, Technikum Mechanicznym (1967-1973) i Liceum Ekonomicznym (1968-1971). Wraz z innymi nauczycielami współtworzył legendę szkoły, wpływając ożywczo na uczniów i środowisko. Wniósł niezaprzeczalny wkład w awans życiowy wielu absolwentów limanowskiego liceum, odciskając swój ślad na życiu wielu z nich. Dzięki niemu absolwenci składali pomyślnie egzaminy wstępne w wyższych uczelniach nie tylko Krakowa i w większości pokończyli studia. Patrząc z perspektywy lat, trzeba mu przyznać, że podniesiona przez niego wysoko poprzeczka wymagań względem uczennic i uczniów dała wymierne efekty. Zdawał sobie bowiem sprawę, iż uczennica i uczeń, aby dostać się na studia musi wprawdzie dobrze zdać egzamin wstępny, do czego niezbędna jest wiedza i o nią właśnie u nich zadbał. Był nauczycielem apodyktycznym, bardzo wymagającym, ale też bardzo skutecznym. Umiał posiadaną wiedzę przekazać uczniom i bardzo konsekwentnie potrafił ją też od nich wyegzekwować. Jako nauczyciel wykonał kawał dobrej roboty, wpisując się trwale w dzieje limanowskiego liceum. Lubił pracę z młodzieżą, poświęcając jej swój wolny czas. Cieszył się zasłużonym uznaniem i poważaniem w środowisku uczniowskim i cieszy nadal pomimo upływu lat, co łatwo można dostrzec po wpisach na jego internetowym forum naszej klasy. Uczył rzetelności, solidności, pracowitości, odpowiedzialności i punktualności. Był nauczycielem z rzeczywistą pasją belferską, imponował wiedzą i czytaniem.

Urodził się 6 lutego 1941 roku w Berlinie, wychował na Górnym Śląsku, którego był i pozostał fanem do dziś. W Katowicach pobierał nauki wprawdzie w Szkole Podstawowej nr 43 (1948-1955) - już nieistniejącej, a następnie Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza (1955-1959). W latach 1959-1964 studiował historię na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, zaś germanistykę w latach 1966-1971 w Uniwersytecie Wrocławskim.

Do limanowskiego liceum przybył w sierpniu 1964 r. wkrótce po ukończeniu studiów historycznych zobligowany koniecznością odpracowania stypendium fundowanego otrzymanego z Kuratorium Krakowskiego. Wprawdzie do wyboru przedstawiono mu trzy propozycje za-

# Jubileusz 46-lecia pracy doktora

trudnienia w liceach: w Oświęcimiu, Tarnowie i Limanowej, wybrał liceum limanowskie, gdzie został zaangażowany do pracy przez ówczesnego dyrektora Wilhelma Tabora. Jego adaptacja w nowym środowisku przebiegała dosyć ciężko, wręcz opornie, co było nieuniknione, zwłaszcza, kiedy przybywało się ze znaczącego ośrodka akademickiego, jakim był Kraków do prowincjonalnej miściny, jaką była wówczas Limanowa. Wystarczy sięgnąć pamięcią do Limanowej wczesnych lat 60-siątych stanowiącej przysłowiową pustynię kulturalną leżącą z dala od traktu. Jedynie Biblioteka Powiatowa i Miejska starała się jak mogła i na miarę swoich możliwości ten niekorzystny obraz zmieniać. Istniało wprawdzie kino Sojusz, ale o ograniczonej ilości miejsc i dwie świetlice: PZGS i MSZiZ, do których czasami udało się wejść ażeby oglądnąć mecz lub film. Zresztą telewizja nie była jeszcze wówczas dobrem powszechnym. Pozostawała tylko prasa i szkoła, umożliwiając uczniom poprzez nauczycieli dowiedzieć się czegoś o ówczesnym świecie i życiu kulturalnym w dużych środowiskach akademickich.

Rozpoczynając przysłowiową orkę na ugorze w limanowskim liceum, otrzymał wychowawstwo naszej klasy (jedynej w trakcie jego pracy w liceum) ucząc historii, języka niemieckiego i wychowania obywatelskiego. Wprowadził w klasie dyscyplinę i sprecyzował swoje względem nas wymagania. Przykładowo, ażeby otrzymać ocenę dobrą na okres z historii (w ciągu roku szkolnego były ich cztery) należało wpierv zaliczyć lekturę. Wykaz książek popularno-naukowych z historii podawał zawsze na początku roku szkolnego. Sprowadzał do szkoły magazyn historyczny „Mówią Wieki”, zalecając do przeczytania ważne artykuły poszerzające wiedzę uczniów. W trakcie odpowiedzi odbywanej przed tablicą nie wolno było korzystać z żadnych notatek, zaś pytania niekoniecznie dotyczyły ostatniej lekcji. Zawsze na początku każdego roku szkolnego zadawał powtórki z materiału przerobionego w poprzednich latach, wymagając znajomości całości. W swoich wymaganiach był rzeczowy, bardzo konsekwentny i nigdy w tym zakresie nie szedł na żadne ustępstwa. Dzięki niemu materiał przerobiony był utrwalany i przez uczniów opanowany. Był typowym belfrem w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Był też wymagający nie tylko względem uczniów, ale i siebie. Nie lubił czczej gadaniny, marnotrawienia czasu, pracy pozorowanej ani łatwizny. Zawsze przygotowany do lekcji, punktualny, wchodził do klasy równo z dzwonkiem i równo z dzwonkiem kończył lekcję. Materiał zaplanowany był zawsze zrealizowany. W przypadku, gdy przepadła lekcja z historii lub niemieckiego była następnie odrabiana na najbliższej lekcji wychowawczej. Podobne wymagania, jakie stosował z historii stosował również z języka niemieckiego. Przed każdym okresem była obowiązkowa klasówka, znajomość rozmówek polsko-niemieckich, lektury niemieckiej (np. Lies noch was heute), no i czasopisma „Deutsche Demokratische Republik” sprowadzanego do szkoły. Swoją dezaprobatę względem niewiedzy uczniów wyrażał bardzo specyficznie. Zdenerwowany nabierał powietrza, czerwieniał się na twarzy, nerwowo obracając wieczne pióro trzema palcami prawej ręki, następnie wypuszczał powietrze pffffuuuu mówiąc: siadaj, niedostateczny. Któż z nas na lekcji z niemieckiego nie pamięta słynnej sentencji: Herr-tu nazwisko, du bist heute wieder nicht vorbereitet, setz dich, danke schön, ungenügend.



**Powyżej:** Piotr Chmiel na wycieczce z młodzieżą z LO - lata sześćdziesiąte (piąty z prawej autor artykułu).

**Obok:** Zakończenie rajdu im. Janka Krasickiego przed Technikum Mechanicznym, Piotr Chmiel jako kierownik rajdu - rok 1967.



# Piotra Chmiela



**Powyżej:** Spotkanie nauczycieli I LO, Piotr Chmiel w okularach stoi pierwszy z prawej - lata 70-te.  
**Obok:** Rozdanie pucharów podczas zakończenia rajdu im. Janka Krasickiego.



► Jego wymagania i metody, choć dla wielu bolesne, przynosiły pożądane efekty. Większość jego uczennic i uczniów zdawała bez trudu egzaminy wstępne na kierunku humanistyczne i filologię germańską, podejmując z powodzeniem studia wyższe. Dorobił się własnej szkoły germanistów, których wkrótce z roku na rok zaczęło przybywać. Z klasy pod jego wychowawstwem wyszło dwóch samodzielnych pracowników nauki: germanista i historyk. Byliśmy jedyną klasą w liceum, w której uczył przez cztery lata historii. Wkrótce po ukończeniu germanistyki w Uniwersytecie Wrocławskim nauczał wyłącznie języka niemieckiego.

Na prowadzonych przez siebie lekcjach starał się nie tylko zaznajomić nas z poruszonymi problemami, ale zainspirować, poszerzyć horyzonty wiedzy, zmusić do myślenia, wyrobić własne zdanie, dlatego często zalecał czytanie nie tylko wskazanych książek, ale i artykułów w znaczących czasopismach. Dobierał odpowiednią literaturę, polecając ją do przeczytania. Potrafił zainteresować uczniów swoim przedmiotem, powodując u nich potrzebę sięgnięcia po odpowiednią lekturę uzupełniającą. Wiedział, że aby konkurować z uczniami liceów z dużych miast należy im dorównać wiedzą i odczytaniem. Starał się wyrwać nas z prowincjonalnego marazmu, dlatego organizował wycieczki po Polsce mające walor dydaktyczno-wychowawczy. Dzięki niemu przebyliśmy szlak orlich gniazd, zwiedzając zamki i warownie, poznaliśmy i zwiedziliśmy Gniezno, Poznań, Kalisz, Sandomierz, Wiślicę, byliśmy na tar-

gach poznańskich. Jedną z pierwszych wycieczek, jakie zorganizował w liceum był dwudniowy pobyt w Krakowie. Oprowadził nas po starym mieście, zwiedziliśmy Wawel i katedrę, Collegium Novum, kościół Mariacki, Sukiennice, dom Jana Matejki i zoo w Łasku Wolskim. Dużo opowiadał o profesorach Uniwersytetu Jagiellońskiego, życiu akademickim i kulturalnym Krakowa. Kilkundniowy pobyt w Pieninach przeznaczył nie tylko na podziwianie gór, ale i zapoznanie się z zamkami w Czorsztynie, Niedzicy, zwiedzeniu drewnianych kościółków w Dębnie, Grywałdzie, zaznajomienie się z tradycyjnym budownictwem podhalańskim.

Swoją ślad pozostawił też w pracy na rzecz regionu. Wkrótce po rozpoczęciu nauczania w liceum włączył się w aktywną działalność turystyczno-krajoznawczą. Dwukrotnie wybierany (1966, 1968) pełnił funkcje prezesa Oddziału PTTK w Limanowej, przyczyniając się do organizowania licznych rajdów, zlotów, obozów, wystaw, do propagowania walorów turystycznych regionu. Starał się stworzyć alternatywę dla młodzieży i zagospodarować jej czas wolny, proponując uczestnictwo w rajdach, zlotach i turystycznych imprezach. Sam brał też udział w górskich wycieczkach i rajdach. Towarzyszył nam w górskich wędrówkach, zwracając uwagę na piękno krajobrazów, majestat i powagę gór.

W 1975 roku odszedł z liceum, chociaż jeszcze w roku szkolnym 1975/76 pracował w nim na pół etatu, kończąc rozpoczęte zajęcia z języka niemieckiego. Po napisaniu pracy doktorskiej z zakresu języ-

koznawstwa germańskiego, obronił ją w 1977 roku w Uniwersytecie Wrocławskim. Rozpoczął pracę nauczyciela akademickiego w Instytucie Filologii Germańskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (1975-1979), a następnie w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze (1979-1982). Jego pierwsze publikacje poświęcone są teorii i praktyce nauczania języka niemieckiego.

Po otrzymaniu stypendium i paszportu wyjechał do Zachodnich Niemiec, gdzie zastał go stan wojenny, założył tam rodzinę i osiadł na stałe. Podjął wówczas pracę nauczyciela akademickiego w Uniwersytecie (Ludwig-Maximilians-Universität) w Monachium (1982-1985), a następnie pracownika naukowego Fundacji Haus Oberschlesien w Ratingen (1985-2006) pod Düsseldorfem i zarazem wydawcy rocznika Oberschlesisches Jahrbuch aż do emerytury w 2006 roku.

Pomimo nabycia praw emerytalnych pozostał nadal czynny zawodowo. Od 2006 roku był nauczycielem naukowo-dydaktycznym w Uniwersytecie Opolskim a następnie w Wyższej Szkole Filologicznej we Wrocławiu, gdzie pracuje do chwili obecnej jako germanista.

Jeszcze mieszkając w Niemczech, ale już po odzyskaniu przez Polskę suwerenności i wolności w 1989 roku angażował się w dyskusjach dotyczących przeszłości Katowic i Górnego Śląska na łamach nieocenzonej już prasy regionalnej.

*(ciąg dalszy na stronie 48)*



# Retezat

Robert Widzisz

Bo ja, proszę państwa, w Rumunii byłem.

Draculi nie było, draka była. A mówiąc ściślej niewiele brakowało.

A to tak:

Ja: - Retezat, Retezat.

Oni: - Jaki Retezat? Tu połoniny złociste, krajobrazy przejrzyste, niebo błękitne.

A ja na to: - Retezat, Retezat. Bo taki bardziej niedźwiedziowaty.

A oni: - Tu widoki świetliste, drzewa rozłożyste, góry wysokie.

A ja na to: - Retezat, Retezat. Bo tam orłosepy latają, co to skrzydłami kilka wiosek przykryć mogą.

A oni na to: ...

A ja na to: ...

A oni na to: ...

I tak klóciliśmy się, aż wytoczyłem ostatni argument:

- Bo ja miałem nie jechać, ale pojechałem, bo ten Retezat!

Więc Tomasz w końcu mówi: - No jedźmy, ale wiesz... Tu pogoda piękna, więc jakby okazało się, że w Retezacie pada deszcz, mgła stoi lub coś z tych rzeczy, to radziłbym raniutko, zanim ktokolwiek się obudzi, ubrać bamboszki, zabrać plecaczek i na piechotkę do domciu.

Więc stresa miałem, nie powiem.

Cały dzień w samochodzie. Cały dzień mijaliśmy piękne góry skąpane w słońcu. Aż nadeszła noc ciemna i prawie zupełnie głucha.

No właśnie. Tu, w dolinie u stóp gór, miał być nocleg - wirtualny, bo w Internecie wyszukany, okazał się wirtualny dosłownie. Kompleks turystyczny, pięknie pokazany na internetowych stronach... dopiero w budowie.

Weszliśmy do pierwszego nie otynkowanego budynku - dwunastu robotników-zakapiorów przywitało nas takim wzrokiem, że nie skorzystaliśmy z noclegu, chociaż właściciel namawiał.

Więc chodzimy po nocy, szukamy, psy szczekają, na szczęście w oddali.

A deszczyk pada.

W końcu jeden z robotników, którzy pracowali w kolejnym budynku, zaczął ze mną rozmowę po niemiecku. Że człowiek gór, że Matterhorn, że Tatry Niżne, że pomoże. Że nieco niżej jest opuszczone schronisko. Tak przynajmniej zrozumiiałem.

Idziemy obejrzeć.

Schronisko jest, ale nie takie całkiem puste, równie zakapiorowaty stróż pilnuje. Światła brak, wody brak. Stróż mówi

najpierw, że nocleg gratis, później, że 15 lei za wszystkich. Gdy nasz przyjaciel górolaz odchodzi, stróż zmienia zdanie i 15 lei od osoby żąda. Za nocleg w takich warunkach! Choćby dla zasady wsiedliśmy do samochodu, w następnej dolinie szukamy dalej.

Wszystko pozamykane na głucho-niemo.

W końcu dziewczyny obudziły zaspanego właściciela schroniska - kupił je przed kilkoma tygodniami. Właściciel biegle mówił po włosku, więc Kasia została naszym tłumaczem.

Pan przeprasza, woda zimna, światła brak, płacimy nawet drożej, ale za to jest o wiele sympatyczniej. Rozkładamy materace na wielkim balkonie i śpimy, wdychając świeże powietrze Retezatu. Wilgotne powietrze. Deszczowe.

Spałem spokojnie, ale poranna mgła nieco mnie zmartwiła - jak nic nie zobaczymy będzie na mnie! A przecież ja również chciałem zobaczyć najwyższe góry Rumunii, może nawet wejdziemy na najwyższy szczyt?

Rumun-Włoch, właściciel schroniska, opowiadał nam o górach.

- Miedwied budżet wam wkuszał dje-woćku!<sup>1</sup> - śmieje się on, śmiejemy się my.

Wyszliśmy we mgłę. I tak już było - pierwsza godzina - nic nie widać, druga godzina - widać „nic”. Trzecia godzina - bez zmian. Czwarta - to samo. ►

▶ Na szlaku spotkaliśmy czwórkę Rumunów - od razu poznać - czarne włosy, ciemne, brązowe twarze. Gdy mijali nas, jeden z nich odwrócił się i zapytał:

- Władek, a to nie są przypadkiem Polacy?

I znów pod górę, tyle, że góry nie widać.

Wyszedłem na przód, a może zostałem z tyłu? W każdym razie byłem na ścieżce sam

- i wtedy go zobaczyłem.

Siedział i patrzył mi prosto w oczy.

Poczułem się trochę nieswojo, przejścia brak.

Stoję i patrzę. Patrzę, czekam.

Siedzi.

Siedzi i nieśmiało... merda.

Jak merda, to może nie zje!

Zawołałem i od razu podbiegł, przytulił się do mnie. No i odtąd miałem towarzysza podróży, psa-szaraka. Jakoś wyjątkowo przypadłem mu do gustu. A wiecie, podobno psy znają się na ludziach!

Tak więc razem już wędrowaliśmy na ponad dwutysięczną przełęcz. Humory mieliśmy, zapewne obydwaj, znakomite. Ja w każdym razie z całą pewnością miałem powody do zadowolenia - nie do pokonania, zdawałoby się, mgła, ustąpiła nagle, gdy razem z przyjaciółmi przystanąłem na krótki biwak. Naszym oczom ukazała się piękna, skalista, ozdobiona pomarańczowymi łatanami uwiedłych skucin, góra. Zwycięstwo!

Późnym wieczorem, gdy stanąłem na przełęczy, widok sięgał dalekie kilometry w głąb Retezatu. A mój pies-szarak? Zniknął nie wiedzieć gdzie. Ponieważ moi towarzysze dawno mnie wyprzedzili, ruszyłem żwawym krokiem do schronu nad stawem, w którym czekała nas noc. I tam właśnie znalazł się mój zwierzak, jak się okazało miał tam swoją miskę i czuł się jak u siebie w domu. A więc to tak! Krąży zapewne przez przełęcz między schroniskiem w dolinie i schronem nad stawem, dokarmiany przez turystów. Niepotrzebnie widać martwiłem się o niego.

Noc w schronie wypadła sympatyczna, razem z nami popasali węgierscy fotografowie, którzy tutaj urządzili sobie plener. Za to chmurzyska wiszące nad stawem nie wróżyły niczego dobrego.

Poranek - pogoda niepewna - raczej z wychyleniem na „będzie szaro, mokro i beznadziejnie”, niż w tym lep-



szym kierunku. Ale jednak stopniowo chmury „wzięły się” do góry i pozwoliły nam wyruszyć na najwyższy szczyt - Peleage (2509 m npm).

Pożegnałem się czule z psem-przyjacielem i w drogę!

Pożegnałem się. Hm... Po kilku metrach okazało się, że mój nowy przyjaciel kulejąc (w tej materii nic nie mogło się zmienić, bo po prostu jedną łapę miał przetrąconą), biegnie przede mną, wyprzedzając mnie o kilka metrów! Nie przeszkadzały mu ostre skały i trudna momentami do odnalezienia ścieżka. Biegł wesoło i pilnował swojego nowego „pana”. Przeganiał żwawo ku mojej rozpaczy kozice, zapewne traktując je jako konkurencję lub zagrożenie, a gdy zmęczony przysiadłem na dłuższy moment, zaniepokojony zawracał po skałach i przysiadł u moich stóp, wiernie na mnie czekając. Nie wiem, dlaczego wybrał akurat mnie, byliśmy przecież pięcioosobową grupką. A ja, jak zazwyczaj, wędrowałem na końcu i samotnie, pies jednak najwyraźniej wybrał moje towarzystwo. Tym razem było nas więc dwóch.

Z przyjaciółmi spotkałem się dopiero na szczycie. Z przyjaciółmi i z psem, który wspiał się na wysokość dwa i pół tysiąca metrów. Na trzech łapach!

Przyjemnie wędrowało się po tych rumuńskich „Tatrach” - nie spotkaliśmy tego dnia dosłownie ani jednej osoby. Żeby tak dało się chodzić w zupełnej samotności wokół Morskiego Oka albo w Dolinie Pięciu Stawów! Marzenie.

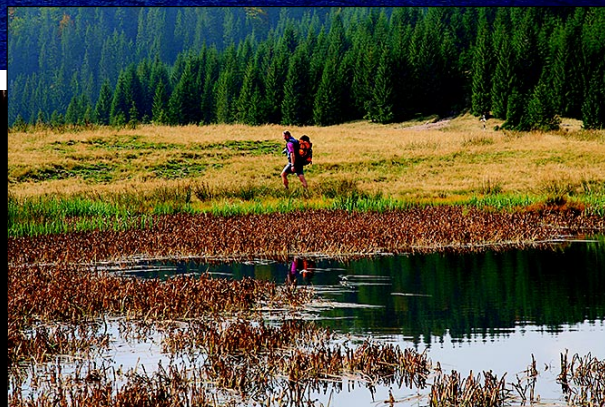
Więc tak - kozice były, pies był, niedźwiedzia nie było. Co do orłosepa - żaden w powietrzu nie latał, za to Tomek „Łapa” strzelił takiego (bardziej orła, niż sępa), schodząc zamasyście z kolejnego ze szczytów, że aż dziwi bierze, że żywy powrócił z tych rumuńskich wertepów. Pod względem ornitologicznym plan został więc w pewnym sensie - he he - zrealizowany.

Gdy krok za krokiem ścieżka obniżała się, choć wydawało się, że nigdy się nie skończy, zacząłem wpadać w popłoch. Co ja zrobię z psem, który mnie nie odstępował nawet na krok?!

Tuż przed ostatnim zakrętem, tam gdzie czekał pozostawiony przez nas samochód, szarak gdzieś się jednak zapodział, dosłownie jakby zapadł się pod ziemię. Widać był to domyślny i bardzo dobrze wychowany pies. I jestem mu za to bardzo wdzięczny. Niech żyje savoir vivre! W tym wypadku psi.

**Tekst i fotografie: Robert Widzisz**

<sup>1</sup> Ros. - „Niedźwiedź zje wam dziewczynę”.





**Powyżej:** Przed koronacją Piety limanowskiej koronator ks. abp Karol Wojtyła Metropolita Krakowski, obok ks. bp Karol Pękala - 11 września 1966 rok.  
**Poniżej:** Nieistniejące budynki przy ulicy Zielonej z przepięknym przydomowymi ogrodami.



Na limanowskim rynku w czasie peregrynacji cudownej

## Okrucchy pan

**Fotografie poniżej od lewej:**

Przebudowa rynku po stronie zachodniej - 1971 rok.  
 Na limanowskim rynku. Atrakcją pochodów w latach p...  
 nego” Trumana, Churchila, Adenauera, Czang Kaj-sze...  
 Wystawa w Muzeum Ziemi Limanowskiej Maksymilian







figury - 26 czerwca 1983 rok, którą cztery dni wcześniej rekonował papież Jan Paweł II na krakowskich Błoniach.

# nięci

pięćdziesiątych były kukły „wrogów obozu socjalistycz-  
ka.

na Brozka - lata siedemdziesiąte.



# ŻWIROWNIA

**ZAKŁAD USZLACHTNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH** 32-840 Zakliczyn, Charzewice  
tel. 014 66 59 193, fax: 014 66 59 158

W nowoczesnym zakładzie uszlachetniania kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywa do betonu oraz do mieszanek mineralno-bitumicznych. Nasza oferta zawiera następujący asortyment:

- piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm, grys 4-8 mm, grys 8-12 mm  
grys 8-16, mieszanki mineralne 0-16 mm, pospółka 0-63 mm

# WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych

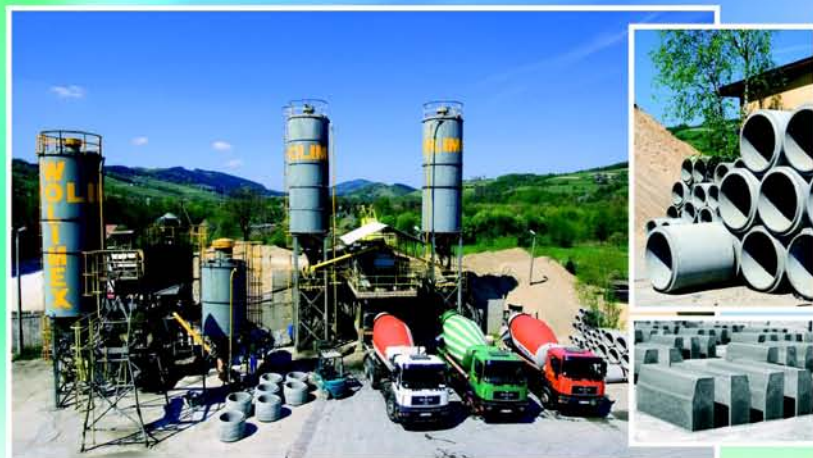
Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

**tel. 018 33 76 862**



# WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159

<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: [biuro@wolimex.com.pl](mailto:biuro@wolimex.com.pl)





# Nowa sala gimnastyczna w I LO



Fotografie: Maciej Widomski

# Tam nasz początek...

*Fiakry drzemały pod Mariacką Wieżą  
Kraków malutki jak jajko w listowiu  
Wyjęte z rondla farby na Wielkanoc.  
I w pelerynach kroczyli poeci...*

*Szamerowana była pierś huzarów,  
Po górskich wioskach szła wieść o Cesarzu,  
Którego powóz widział ktoś w dolinie.  
Tam nasz początek. Na próżno się bronić.  
Próżno wspominać daleki Wiek Złoty...*

**Czesław Miłosz „Traktat poetycki” (1957 r)**

Żeby to jeszcze Miłosz pochodził z Galicji, wtedy czynnik regionalno – emocjonalny opinii byłby zrozumiały, ale nie pochodził. Nasz początek (nas, z II poł. XX wieku) odnosi się więc do całej populacji i to po doświadczeniach obu wojen światowych i geopolitycznych kataklizmach.

*Nam raczej przyjąć i uznać za swoje  
Wąsik z pomadką, melonik na bakier  
I tombakowej brzękanie dewizki.*

(j.w.)

Ów wąsik i melonik, który dzięki wynalazkowi kinematografu i Charliemu Chaplinowi zostanie upowszechniony w całym świecie, obecny jest też w limanowskim albumie nostalgii „Okruchy pamięci”; ciekawe, że nawet niektórzy z c.k. kolejarzy do zdjęć zbiorowych wołają pozować nie w nobilitujących wśród społeczności mundurach, ale właśnie w tuzurkach i melonikach. A wąsy to tamtym czasem hodowali wszyscy - i cywilni, i mundurowi. Częste też były lojalistyczne cesarskie bokobrody (analogicznie w PRL lat siedemdziesiątych wśród sekretarzy partyjnych szerzyły się fryzury na kształt gierkowskiego języka) a po królewiackiej rewolucji 1905 r. w zapyziałej Galicji zapanowała u „zbuntowanej” młodzieży nielojalistyczna moda na brody „rewolucyjne”.

Tombakowe lub może czasem srebrne dewizki (łańcuszki) zegarków widać także na kolejarzskich zdjęciach. Taki zegarek szwajcarskiej firmy Roskopf z parowozem na cyferblacie, super dokładny i wiecznotwały, którym i „gwoździe można do ściany wbijać”, dostawał kolejarz mianowany do służby stałej. Bo kolej wtedy była też od odmierzenia oficjalnego czasu. A także misji prezentowania porządku i estetyki, bo przez „państwowo” rozumiano wtedy „porządne”.



Medal z okazji 50-lecia Cesarstwa Franciszka Józefa.



Mój dziadek Jan jako infanterysta.



Limanowscy kolejarze w 1912 r. Jest melonik, są dewizki zegarków, wąsy mają prawo do wyrazu indywidualnego.

Lubił swoją stację, lubił wszystko, co należało do kolei (...) Stacja była jak z pudełeczka. I wszystko musiało błyszczeć: okna, lampy, pompy zielono malowane, bo inaczej starszy pan bardzo się irytował – Cóż to znowu za porządki, tędy przechodzą międzynarodowe kurierzy (...)



Obok: Kolejarzkie zegarki Roskopf Patent sprzed 1900 roku.

Gdyby mogły dziać się cuda dla wynagrodzenia dusz sprawiedliwych, pewnego dnia zatrzymałby się kurier, ten o 12.17, a z niego wysiadłby najjaśniejszy pan, podniósłby dwa palce ku czapce i rzekłby – Bardzo tu ładnie u pana, panie zawiadowco.

/Karel Czapek „Zwyczajne życie”/ Literacki przykład nie z samej Galicji, ale tej samej Cesarsko – Królewskiej Państwowej Kolei; przez Limanową końca XIX wieku również dwa razy na dobę przechodził kurier do Wiednia, a wrzucony do skrzynki pocztowej żaden tam ekspres, ale zwykły list nazajutrz był w stolicy - jest na to dowód w postaci za-

przestrzeni, więc idolem młodych i orędownikiem podróżnych, których wraz z Panem Bogiem chronił przed katastrofą, jak choćby Otto Wolf - w 1899 r. przeprowadził pierwszy pociąg do Zakopanego, ale sławę zyskał już wcześniej, gdy we Wschodniej Galicji potrafił zatrzymać pociąg pospieszny pół metra przed zerwanym przez powódź mostem. Prowadzić pociągi na górskiej trasie przez Limanową było niełatwo, ówczesne parowozy zależnie od typu mogły przepisać przez Kasinę Wielką przeciągać składy wagonów o wadze brutto 120 – 250 ton. A przeciągały cięższe i trzeba było rzeczywistych „majstrów” by na tak du-

nik namiestnictwa we Lwowie, tak w przededniu I wojny tłumaczy -...wy wszyscy marzyciele nie umiecie sobie zadać najprostszycych pytań, czym ma być (Polska) gdy powstanie – królestwem czy republiką, jakie będą jej granice, jakie wojsko i urzędy?

A już żeby w tej Polsce był policjant i, nie daj Boże, kryminal, któż się odważy pomyśleć?

Pisał Norman Davies w „Bożym igrzysku” - Mimo że stosunkowo niewielu Galicjan czynnie interesowało się kwestią niepodległości Polski, doświadczenia Galicji niewątpliwie odegrały istotną rolę w przygotowaniu Polaków do statusu wolnego narodu (...) Byli wolni od imperializmu kulturowego Rosji i Niemiec, wolni od atmosfery ciągłych zakazów i nękańcych szykan... Wobec tego byli mniej skłonni przeklinać swój los, o wiele częściej reagowali wzruszeniem ramion i chichotem. A Boy-Żeleński był... sceptykiem łagodnie wysmiewającym poglądy, że niepodległość narodowa okaże się cudownym lekiem na wszystkie dolegliwości.<sup>1)</sup>

Tak więc wyszło, że trzon rodzącej się po 1918 r. polskiej administracji stanowili byli urzędnicy austriaccy, może trochę karykaturalni i biurokratyczni, ale rzetelni i uczciwi. Dam przykład z własnej rodziny. Mój dziadek Jan Sułkowski po odepchnięciu na wschód rosyjskiego frontu w 1915 r. został komisarzem wojskowym w Łęcznej k. Lublina, gdzie nie było jeszcze Gierkowych kopalń, tylko jakiś inny przemysł, a przede wszystkim gorzelnia, której produkcji władza nie mogła pozostawić bez dozoru. Gdy w 1918 r. „wybuchła” Polska, dziadek obawiał się trochę swej roli okupanta, ale narodowa władza, gdy nadeszła, po prostu go na dotychczasowym stanowisku zatwierdziła.

Potem dziadek został szefem państwowej komisji skarbowej przy limanowskiej rafinerii i... niczego nie „dorobił się”, o czym mówił mi z litościwym zdziwieniem ten i ów. A w 2002 r. pani Stefania Waligórska, w latach 1924–34 sekretarka dyrektora fabryki tak mi powiedziała – Pański dziadek zajmował dwupokojowe biuro w budynku administracji. Ale znałam go mało. Kierował przecież urzędem państwowym obliczającym podatek od produkcji i mu po prostu nie wypadało utrzymywać stosunków towarzyskich z nami.

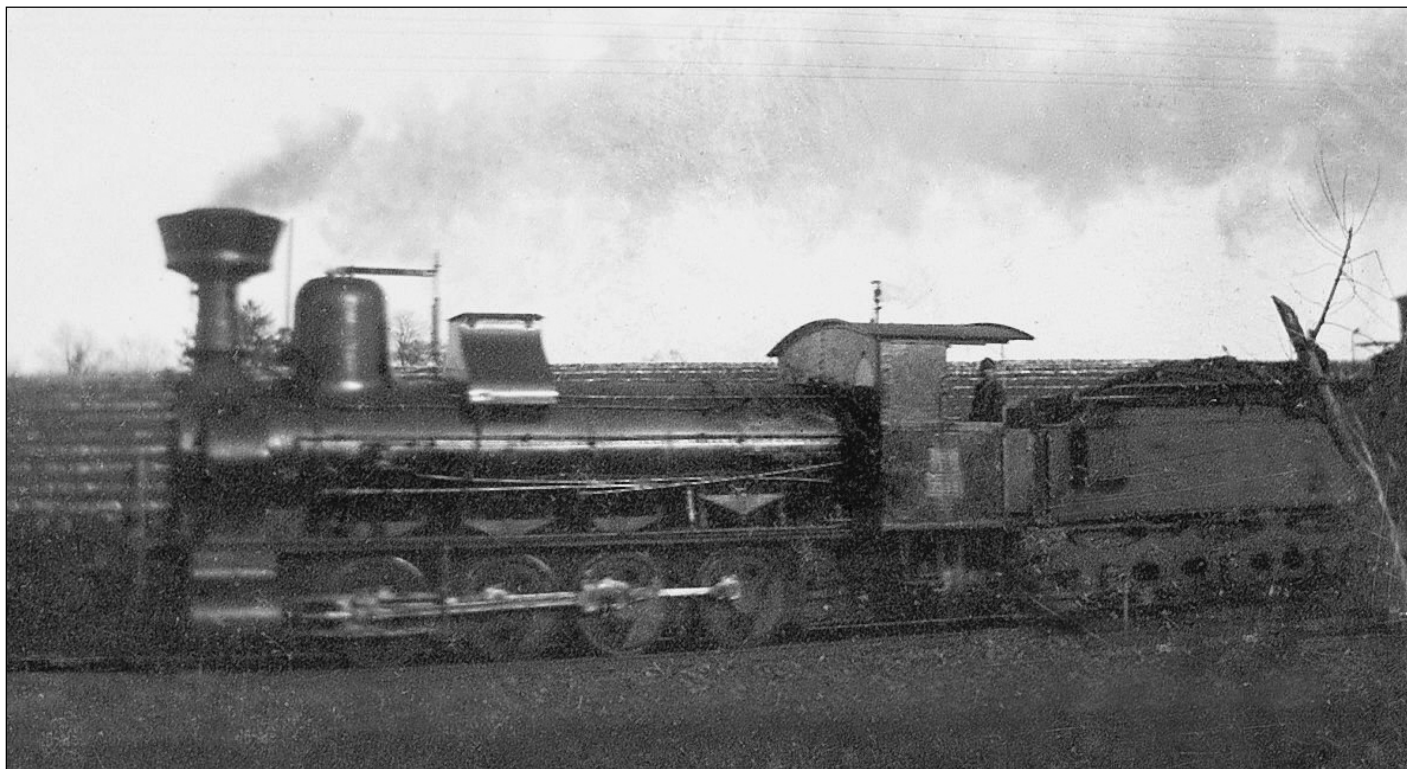


Rewolucyjna broda 1905 r. wyglądająca z cesarsko – królewskiego wagonu.

chowanej w limanowskim muzeum pocztówki. I warto było, choć niełatwo, „iść na kolej” z perspektywą dobrego uposażenia i mieszkania, gwarancją bezpłatnej opieki lekarskiej i emerytury. Człowiek stawał się Panem; pan naczelnik stacji, nawet tej rangi, co Limanowa prestiżem dorównywał staroście, a pan maszynista tytułowany Panem Majstrem lub po polsku Panem Mechanikiem był na przelomie wieków najszybszym zdobywcą

żych spadkach toru utrzymać optymalny poziom wody w kotle i ciśnienie pary. I nie dopuścić do kotła wygaszenia ani w przeciwieństwie - przepalenia.

A jak w latach ostatnich szczęśliwej Galilei miała się „sprawa polska”? Jeszcze raz – już po raz ostatni - odwołam się do prozy literackiej, dobrze osadzonej w rzeczywistości. W powieści „Niebo w płomieniach” Parandowskiego ojciec młodego bohatera utworu, wysoki urzęd-



Austriacki parowóz serii 73 na linii Chabówka – Nowy Sącz eksploatowany od początku jej istnienia.

► Nie wypadalo! Po prostu.

Nie powiem tu, że taka postawa wynikała wprost z zasad austriackiej jeszcze etyki zawodowej, ale przywołam taki casus. Generał Antoni Galgoczy, dowódca Twierdzy Przemyśl, nagabywany przez ministerstwo o rozliczenie jednej z inwestycji, taką dał na piśmie odpowiedź:

Dziesięć milionów koron otrzymano. Dziesięć milionów koron wydano. Kto nie wierzy, ten jest osłem.

Oburzony minister wojny przekazał „rozliczenie” samemu cesarzowi Franciszkowi Józefowi, który pod spodem dopisał: Ja wierzę.<sup>2)</sup>

Wbrew pozorom nie był to przykład populistycznej naiwności władzy, lecz jej zaufania do mianowanego na odpowiedzialne stanowisko dostojnika, który nie mógł bez pożałowania całego rodu zdefraudować publicznych pieniędzy. Tak powszechnie rozumiano, gdy szło o cesarskie fundusze, coś dopiero, gdy zaczęło to dotyczyć dochodów własnego państwa. I każdy raczej pilnował się sam - bez donosów, podsłuchów, przecieków, notorycznego podejrzewania obcych i swoich na zasadzie, że jak nie ma dowodów, to znaczy, że je zniszczono. To przyszło z innego kierunku i innej sfery mentalnej, oddawanej przez dowcip – Łukasza, co by ty zrobił, jakby został carem? - Hu...?...! Ukrad by sto rublej i utik!

Wróćmy jeszcze do galicyjskiej Limanowej z świadomością, że swobody narodowościowe i brak opresji w kilku ostatnich dekadach c.k. rządów wiązały się jednak z biedą i zacofaniem prowincji – określenie „Golicja i Głodomieria” nie było pustosłowiem. Pani Bezwińska, długoletnia pracownica limanowskiego starostwa, tak w latach sześćdziesiątych wspominała – Jak ja w 1900 r. przyje-

chałam do Limanowej to myślałam, że to jest przedmieście Limanowej!

W napisanej w 1902 r. monografii miasteczka Franciszek Bujak nie widział dla Limanowej perspektyw wyrwania się z gospodarczego i kulturowego marazmu, pomimo istniejącego już od lat kilkunastu połączenia kolejowego ze światem. Kilka lat później zostało ono wykorzystane i na kupionych od dziedzica Marsa sow-



Załoga stacji kolejowej w Limanowej w 1916 roku na tle austriackiego parowozu serii 73.



## Tabliczki ze skasowanych na ter. Rafinerii pojazdów szynowych (cystern):

1 - Firmowa z zakładów Győr na Węgrzech z 1898 r. Od 1897 r. zakłady budowały cysterny, stopniowo przestawiając się na motoryzację. W 1904 r. zatrudniony w fabryce Ferdinand Porsche (!) konstruuje pierwszy w świecie pojazd terenowy z napędem na 4 koła. Po 1918 r. zakłady w Győr przyjmują nazwę *Raba* i do dziś produkują ciężkie pojazdy drogowe.

2 - *Floridsdorf Wiedeń* – znana austriacka fabryka parowozów. Tabliczka może więc też pochodzić z jakiejś lokomotywy.

3 - *Ringhoffer Smichov* w Pradze – od II poł. XIX w producent wagonów i tramwajów. W 1948 r. fabryka upaństwowiona i włączona do zakładów Tatra.

4 - Brun – Koenigsfelde Maschinenfabrik po 1918 r. Kralovopolska Tovarna na Vagony, czyli Fabryka wagonów w Kralowym Polu k. Brna.

5 - *Mosiężny herb Austro-Węgier* umieszczany na obiektach państwowych.

6 - *Fabryka Wagonów i Maszyn* w Sanoku. Wagony produkowała jeszcze po 1945. Obecnie *Autosan*.

7 - *Zieleniewski Kraków 1903*. Te zakłady specjalizowały się w produkcji stalowych konstrukcji mostów, hal fabrycznych itp. I z takiego elementu tablica najprawdopodobniej pochodzi.

lińskich nieużytkach powstała duża rafineria nafty i świat się do Limanowej gwałtownie przybliżył. Fabryka i powstała przy niej kolonia mieszkalna z bieżącą wodą, kanalizacją i prawdopodobnie od samego początku elektrycznym oświetleniem to był czynnik postępu. Wille dla dyrekcji i kadry kierowniczej nowoczesnością i rozmachem przewyższyły pańskie dwory Limanowszczyzny, a kasyno urzędnicze zakładu dysponowało salą balową o kubaturze i wystroju imponującym - było gdzie godnie przyjąć z koncertem Ignacego Paderewskiego. Takiej miasto nigdy później już nie miało. Najważniejsze jednak, że jako profesjonalści przybyli wtedy ludzie, których zamieszkanie przyniosło miastu skutki jednoznacznie pozytywne. Stanowiąc przez wiele lat organizm urbanistycznie od Limanowej odrębny, była dla niej Rafineria (zakład i kolonia) czynnikiem o znaczeniu zasadniczym. Bez niej miasteczko nie utrzymałoby raczej statusu stolicy powiatu. A bez znaczącej pomocy pracowników zakładu nie byłoby obecnego limanowskiego kościoła, bez którego strzelistego ogromu Limanowa i dziś wyglądałaby jak bez nosa.

Z substancji materialnej rafinerii niewiele zostało i nikt nie zadbał, by zachować ku pamięci to, co do początku trzeciego tysiąclecia ocalało nie rozszabro-

wane. Zostało więc trochę zdjęć i trochę wspomnień, też tych mniej patetycznych czy wręcz wesołych.

Ale o tym już może, jak się uda, innym razem.

1 Norman Davies „Boże igrzysko” Kraków 1991 Tom II str. 207 – 209

2 Stanisław Grodziski „Franciszek Józef I” Wrocław 1978 str. 149



Kawałek autentycznej, wyk. w Grazu szyny kolejowej z 1884 r. czyli roku ukończenia budowy biegnącej przez Limanową linii transwersalnej. Obok żelazna podkładka pod szynę i gwoźdź (hak) do przytwierdzenia szyn do podkładów. Później stosowano już śruby.

# Druhna Eugenia

„Wspomnienia są jedynym rajem, z którego nie możemy zostać wypędzeni”

Nikos Kazandzakis

Chociaż jestem już od dawna na emeryturze, lubię czasami wspomnieniami wracać do tych zielonych lat, kiedy to niewiele było za mną, a prawie wszystko przede mną. Wtedy to jawią się przed oczami moi profesorowie, którzy już, niestety, wszyscy są po drugiej stronie Smugi Cienia.

Jacy byli? Wszystkich dobrze wspominam. Chcieli nam dać z siebie wiele, wyposażyć w wiedzę potrzebną w życiu i dalszej nauce. Jednym udawało się to lepiej, innym gorzej, ale wszyscy mieli dobre intencje.

O efektach pracy pedagogów w Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej może świadczyć fakt, że z dwóch klas zdających maturę w 1951 roku - 80% ukończyło studia wyższe. Nikt z ubiegających się o przyjęcie na studia nie korzystał z dodatkowych płatnych lekcji, nie dojeżdżał na korepetycje do profesorów czy asystentów, tylko pilnie uczęszczał na zajęcia powtórzeniowe przygotowujące na wybrany kierunek dalszego kształcenia i sam poszerzał wiedzę, którą miał zaprezentować w czasie egzaminów.

Historię literatury polskiej zgłębiałam pod kierunkiem pani profesor Eugenii Naturskiej, która pojawiła się w Limanowej tuż po zorganizowaniu gimnazjum i liceum.

Przybyła do naszego miasta, jak się powszechnie mówiło, „ze Wschodu”. Zamieszkała ze swoim ojcem staruszkim, bardzo chorym człowiekiem, który wkrótce odszedł z tego świata i spoczął na cmentarzu pod Siwym Brzegiem.

Pani profesorka otrzymała wnet nowe lokum, mały pokój w bursie koło liceum i oprócz nauczania opiekowała się mieszkającymi tam uczennicami - kandydatkami do zawodu nauczycielskiego.

Zajęcia prowadziła bardzo ciekawie. Każda lekcja była inna. Nie było mowy o nudzie. Na lekcjach obowiązywała pełna mobilizacja, bo w każdej chwili mogła „wyrwać” do odpowiedzi. Ogromnie podobał mi się sposób prowadzenia zajęć przez p. Naturską, choć muszę przyznać, że uczniowie poniżej „średniej”, mieli ciężkie życie na lekcjach j. polskiego.



Przed bursą w Sowlinach. Eugenia Naturska stoi druga z prawej. Po lewej Antoni Bieda, pierwszy dyrektor Liceum Pedagogicznego w Limanowej - lata czterdzieste XX wieku.



Eugenia Naturska (stoi w jasnej sukience) z młodzieżą pod wieżą triangulacyjną na szczycie Śnieżnicy - maj 1949 rok.

Pani profesor była mistrzem słowa. Miała bardzo bogaty zasób słownictwa. Wyrażała się wykwintnie. Ogromny bagaż wiedzy, mnóstwo cytatów używanych często i trafnie dla udokumentowania słuszności rozwijanych zagadnień lub ich negacji spowodowały, że stała się dla mnie niedościgłym wzorem.

Od dziecka dużo czytałam, toteż udawało mi się sprostać wymaganiom pani profesor. Odrobina elokwencji i skłonność do uczenia się na pamięć prozy i przemawiającej do serca poezji, łatwość rozwiązywania polonistycznych problemów sprawiły, że czekałam na lekcje j. polskiego z utęsknieniem.





25 lecie matury klasy autorki artykułu. Przed budynkiem liceum siedzą od prawej: ks. Władysław Ryś, Wilhelm Tabor, Eugenia Naturska, Józef Staniszewski, Olga Ilukiewicz, Adam Biedroń, Józef Zboś oraz kolega klasowy J. Paruch - 1976 rok.

Sytuacja na lekcjach była jednak różna, często daleka od „anielskiej”. „Wpadkę” spowodowaną przez nie przeczytaną lekturę trzeba było mozolnie odrabiać przez cały rok i mogło się zdarzyć, że mimo wielu wysiłków delikwent nie wyszedł poza ocenę „państwową”.

Ogólnie jednak należy stwierdzić, że zajęcia były bardzo urozmaicone i wyrobiły naszą samodzielność. Stosowana na lekcjach „inność” powodowała, że do opracowanych pozycji, chciało się jeszcze wracać. Pod wpływem utalentowanego PEDAGOGA nauczyliśmy się patrzeć na dzieło literackie pod różnymi aspektami i to właśnie nie nudziło, a porywało.

Pracę z naszą klasą pani profesor rozpoczęła od sprawy prozaicznej - podniesienia stanu ortografii. Mieliśmy sami w ciągu jednego miesiąca zadbać o to, by było „nie lepiej”, lecz dobrze. Kto tego nie uczynił, to biada mu. Dowiedział się wszystkiego o sobie „do piątego pokolenia”. Nie wiem, jak to się działo, ale po takiej odprawie ortografia nad podziw gładko wchodziła do głowy nieszczęśnika. Fama szła o tym z klasy do klasy i każdy się podciągał lub robił wszystko, by się nie znaleźć w klasie pani Naturskiej, co nie zawsze było możliwe.

Na lekcjach panowała idealna cisza, nie było mowy o podpowiadaniu, bo wybuch wulkanu byłby niczym wobec wybuchu pani profesor.

Pani profesorka była kłębkim nerwów. Pobyt w obozie koncentracyjnym walcie się do tego przyczynił. Filigrano-

wa figurka, jasny wzrok, druciane okulary, młoda buzia i tylko włosy zupełnie białe, nie siwe, lecz zupełnie białe, to trwała pamiątka wojny i okupacyjnych przeżyć. Poza znerwicowaniem pani Naturska była bardzo dobrym człowiekiem. Kochała młodzież, żyła dla niej. Ogromnie troszczyła się o jej wszechstronne wychowanie. Dlatego, gdy tylko stało się to możliwe, organizowała spotkania z pisarzami i poetami. Odbywały się one w świetlicy CPN. Gromadzili się w niej wszyscy uczniowie i choć było to trochę męczące, bo trzeba było stać, to można było słuchać ciekawych opowiadań i prezentacji dzieł znanych pisarzy, jak Jan Wiktor, Janusz Meissner, Jalu Kurek i innych.

Przed spotkaniem należało przeczytać przynajmniej jeden utwór zaproszonego literata. Dzisiaj może to wydawać się dziwne lub śmieszne, ale wówczas była to jedyna możliwość poznania twórców literatury na żywo.

Pani Naturska pragnęła również przygotować młodzież do odbioru sztuk teatralnych. Nie było za wiele takich możliwości, bo Kraków daleko. Namiastką przybytku Melpomeny stał się Nowy Sącz, w którym działał amatorski, ale z wieloletnim doświadczeniem i dobrą obsadą aktorską Teatr Kolejarsza. Wyjazdy na spektakle teatralne były swoistym świętem w szkole. Oglądaliśmy dramaty J. Słowackiego - „Balladynę” i „Mazepę”, A. Mickiewicza - III część „Dziadów”, komedie Michała Bałuckiego - „Grube

ryby” i Józefa Blizińskiego - „Pan Damaży czy wodewile np. Konstantego Krulowskiego - „Królowa przedmieścia”.

Dzisiaj może komuś wydawać się to śmieszne, ale wówczas było to wspaniałe przeżycie.

Z drugiej strony należałoby zapytać czy obecnie młodzi i starsi tak często oglądają spektakle teatralne na żywo? Ile razy nie w ciągu roku, lecz kilku lat byli w teatrze? Na odpowiedź lepiej nie czekać, bo może być żenująca. A myśmy w tamtych zgrzebnych latach za sprawą naszej polonistki uczyli się poznawać świat teatru.

Pani profesorka Naturska opiekowała się ponadto harcerstwem dopóki miało dawny skautowski kształt. Była przedwojennym harcmistrzem. W limanowskim liceum również zorganizowała drużynę żeńską już w kwietniu 1945 r. Mile wspominał tamte czasy, bo byłam harcerką i korzystałam z wycieczek organizowanych przez panią Naturską, która wtedy przedstawiała być „panią profesor”, a stawała się druhną Eugenią.

Naturalnie w ciągu roku szkolnego wycieczki i zdobywanie stopni mogły mieć miejsce tylko po południu w soboty lub w niedziele. Najbardziej utkwił mi w pamięci wypad na Makowicę w ostatnią niedzielę kwietnia 1949 r.

Harcerki z drużyny Słońca mające najdłuższy staż w ZHP miały zdobywać stopnie łączniczek, a najmłodszy zastęp - sprawność kuchcika. Wodę potrzebną do gotowania trzeba było w wypożyczonych w bursie ogromnych garach wytaszczyć

▶ od źródła aż prawie pod sam szczyt Makowicy. Nazbieranie potrzebnego suszu było proste, bo wokół las.

Lane ciasto zbite w twarde kluchy i ziemniaki trochę nie dogotowane okraszone słoniną po biegach i podchodach smakowały wybornie. Szczytem była herbata „sypana” pełna szpilek jałowca, który paląc się wesoło pod kotłem przyskał sobie do naszego turystycznego napoju. Nie to się jednak liczyło. Najważniejsze, że byliśmy razem. Śpiewaliśmy piosenki, a druhna Eugenia śmiała się z nami i opowiadała o swoich skautowskich przygodach przed wojną w Buczaczu. Było swojsko i miło

Potem jeszcze pożegnalny krąg, odpiewanie hymnu harcerskiego:

*- Wszystko co nasze Polsce oddamy,  
W niej tylko życie, więc idziem żyć.  
Świty się bielą, otworzmy bramy;  
Rozkaz wydany: Wstań, w słońce idź...*

biegło spod makowickiego szczytu.

Następnie serdeczne połączenie rąk, zanucenie pieśni - „Idzie noc” i szykiem przyjacielskim powrót do Sowlin, a na drugi dzień analiza powieści Elizy Orzeszkowej - „Marta”. Była to już prawie ostatnia tak miła harcerska wycieczka, bo po roku 1949 ZHP w dawnym kształcie przestał istnieć. Powstała zupełnie inna organizacja o wrogiej, nieprzyjaznej ideologii. Nie było w niej już miejsca dla druhny Eugenii. Bardzo to przeżyła, jak również i to, że odsunięto ją od opieki nad uczennicami w bursie.

W nowym internacie zbudowanym dla potrzeb Liceum Pedagogicznego nie było miejsca dla profesorki E. Naturskiej. Zresztą od 1 września 1949 r. Liceum Ogólnokształcące rozpoczęło samodzielną egzystencję pod dyrekcją p. profesora Szczepana Gajewskiego.

Pani profesor E. Naturska odeszła nagle w ciągu wakacji w 1950 r. na rok przed naszą maturą. Przeniosła się do Łodzi, gdzie uzyskała doktorat. Trudno odgadnąć, co zadecydowało o Jej decyzji. Prawdopodobnie możliwość podniesienia kwalifikacji i podjęcia pracy badawczej, bo zajęła się biografiami pisarzy, m.in. opracowała biografię Michała Bałuckiego.

Nie doprowadziła nas do matury. Pozostał niedosyt, bo młody polonista, który miał z nami zajęcia, choć się starał, to już nie było „to samo”.

Odchodząc z Limanowej, zabrała z sobą wychowankę internatu-sierotę. Otoczyła ją opieką, pomogła zdobyć wykształcenie i liczyła, że będzie jej podporą. Nie-



Zjazd z okazji 30-lecia matury. Spotkanie w Szczyrzycu - wrzesień 1981 rok. Profesor Naturska stoi w ciemnych okularach.

stety, młoda kobieta wnet odeszła z tego świata na nieuleczalną chorobę.

Po maturze „nasza klasa” postanowiła się spotykać co 5 lat. Pierwszy zjazd odbył się w lipcu 1956 r. Odszukaliśmy adres p. dr Eugenii Naturskiej i zaprosiliśmy ją na spotkanie. Na pierwszym nie była. Potem przyjeżdżała, gdy tylko stan zdrowia na to pozwalał. Po przejściu na emeryturę często wypoczywała w Krynicy. Zwykle bywała wówczas w Limanowej, by odwiedzić grób ojca. Czasem brała udział w wakacyjnych wycieczkach organizowanych przez pana prof. Józefa Staniszewskiego. Dołączali wtedy koledzy z mojej klasy.

W czasie jednej z nich na Turbacz wywiązała się rozmowa na tematy polityczne. Pani profesorka zwykle nie włączała się do takich polemik, ale wówczas zainspirowana jakimś ostrym zdaniem nagle zabrała głos, popierając rozmówcę. (Było to po wydarzeniach 1968 r.)

- Masz rację. Jesteśmy w bardzo przykrym położeniu, bo ci z Zachodu i ci ze Wschodu chcieliby, abyśmy byli nie Narodem lecz Narodkiem; a my przecież mamy ponad 1000 - letnią historię pełną chwalebnych kart.

- Czy zawsze musimy zbierać największe cięgi i ustawicznie walczyć o swoje, o niezawisłość, honor, o godność, o samostanowienie? -

Potem przerwała nagle, jakby osłabła i nikt już nie wrócił do poruszonego tematu.

Pani profesorka pracowała w Limanowej tylko 6 lat, o wiele dłużej w Łodzi, ale czuła się tam obco, szczególnie po przejściu na emeryturę. Bardzo ceniła sobie limanowską młodzież, o której tak mówiła po latach na naszym kolejnym zjeździe:

- Pewnego razu wyszłam po zakupy do sklepu o 7<sup>30</sup>. Był koniec kwietnia 1947 r. Dzień dosyć ciepły, ale padał uporczywy, gęsty deszcz. Na „Krzyżówce” zatrzymałam się, by popatrzeć w stronę Limanowej. Zobaczyłam istną procesję młodzieży. Chłopcy i dziewczęta szli w mniejszych lub większych grupach bez czapek czy chusteczek, bo o parasolach trudno było wówczas marzyć. Jedni już dochodzili do szkoły, inni byli jeszcze daleko. Parowały ich ubrania i włosy. Byli tacy radośni, mimo iż niektórzy przemierzali już kilka kilometrów. Kto mieszkał w Mordarce, Starej Wsi, Siekierczynie czy Słopicach nie szukał stacji, bo wydawało mu się, że ma blisko do szkoły, a poza tym wynajęcie mieszkania to koszt, na który niewielu było stać.

Ogarnęło mnie wzruszenie, bo rozumiałam, że ci młodzi zdają sobie sprawę z tego, co to znaczy wykształcenie i szkoła, która wreszcie przyszła do nich tak blisko po wielu latach. Nie zmarzną tej szansy, zdobędą wiedzę i oddadzą innym.

Nigdy przedtem, ani potem nie uczyłam takiej młodzieży.”

Nawet wówczas po tylu latach, mówiąc to, była wzruszona.

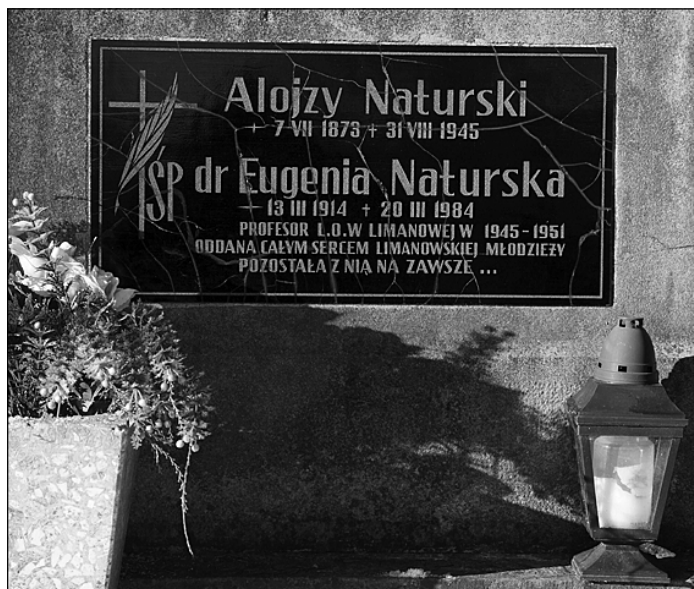
Korespondowała przez wiele lat z limanowskimi uczniami. Prawdziwym Jej fanem był Poldek Florek. Ukończył WAT, związał się na stałe z Łodzią i utrzymywał kontakt z p. profesor.

Pani profesor Eugenia Naturska odeszła na zawsze na zawał serca i została pochowana w Łodzi. Jednakże wymieniony uczeń doszedł do wniosku, że nie może tam spoczywać, bo zostanie wnet zapomniana przez wszystkich. Doprowadził do ekshumacji i przewiózł jej ciało do Limanowej, by połączyć ją z ojcem. Spoczywa w skromnym grobie po lewej stronie ścieżki prowadzącej od kaplicy Marsów do żołnierskiej kwatery.

Odszedł jeszcze jeden nieodżałowany pedagog-artysta w swoim zawodzie.

Ci, którzy ją jeszcze pamiętają odwiedzając swoich bliskich zatrzymują się na chwilę, koło Jej grobu, by zapalić znicz lub złożyć skromny kwiat, w dowód pamięci.

Obok: Płyta nagrobna na mogile Eugenii Naturskiej i jej ojca Alojzego na limanowskim cmentarzu parafialnym.



# Dzieje Kongregacji Kupieckiej po II wojnie światowej

Stanisław Ociepka

Sześćdziesiąt lat temu administracyjnym nakazem Ministra Handlu i Apropozycji Kongregacja Kupiecka została rozwiązana. Majątek i nieruchomości przekazano dalekiemu od samorządowych celów i ideałów Zrzeszeniu Prywatnego Handlu i Usług. Po czterdziestu latach, w czasie których krakowscy kupcy i restauratorzy byli z całą bezwzględnością likwidowani, nigdy nie zapominali o chlubie, tradycji i rodowodzie. Dzięki zmianom politycznym, jakie nastąpiły w naszym kraju w 1989 roku, stworzyła się szansa reaktywowania Krakowskiej Kongregacji i powrót do tradycji kupiectwa z lat międzywojennych i wcześniej. Reaktywowanie Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej oraz jej Oddziałów stało się świadectwem wierności dla dorobku poprzedników i pamięci dla pięknej tradycji kupieckiej.

O tym pisałem w „Echu Limanowskim” w numerze 182-183 w artykule pt. „Początki działalności Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej w Limanowej”.

W poniższym artykule zaprezentuję dzieje Kongregacji po II wojnie światowej do 1989 roku.

Po zakończeniu II wojny światowej kupcy powracają do działalności w organizacjach. W „Kupcu Polskim” z czerwca 1946 roku można przeczytać: *Jak kosztowny sen przesuwały się w pamięci obrazy, gdyśmy byli niepewni nie tylko jutra, ale nawet następnej godziny. Czasy te minęły bezpowrotnie. Odradzamy się do nowego życia. I choć jeszcze z uwagi na ciężki okres odbudowy nie wszystko jest tak jakbyśmy pragnęli, zmiana na lepsze nastąpi. Kupiectwo, liczna warstwa narodu, na której świadczeniach publicznych w dużej mierze opiera się budżet państwa,*

*stało natychmiast po ustaniu działań wojennych do pracy konstruktywnej przy swoich warsztatach.*

*Powoli wracamy do warunków przedwojennych. Jednym z objawów tego na odcinku gospodarczym jest wznowienie wydawnictwa „Kupca Polskiego”. [...] Stańmy wszyscy zgodnie i wiernie przy naszej Organizacji Zawodowej, pamiętając, że „gromada to wielki człowiek”. [...] Wyzbądźmy się zawiści konkurencyjnej i wierni naszym starym ideałom stańmy się naprawdę jedną wielką rodziną kupiecką.*

Hasła te miały tworzyć atmosferę twórczej pracy w latach powojennych. Czy spełniły swoje zadanie w warunkach, jakie wówczas tworzyła władza i czy sprzyjały rozwojowi handlu? Odpowiedzi na te pytania miały przynieść następne lata.

Mając nadzieję i zapał, limanowscy kupcy odpowiedzieli na apel „Stańmy się jedną wielką rodziną”. 12 maja 1946 roku odbyło się Walne Zebranie KKK Oddziału w Limanowej. Na wniosek komisji rewizyjnej zostaje udzielone ustępującemu zarządowi absolutorium. Przyjęto w całości i bez poprawek regulamin oddziałowy. Wybrano następujące władze: prezes Tomasz Bieda, wiceprezes Ludwik Jeż, sekretarz Kazimierz Sierosławski, skarbnik Stanisław Dudek, członkowie Zarządu J. Biedroń, M. Hojda, J. Hajnold, J. Waligóra. Do komisji rewizyjnej zostali powołani: F. Grölle, W. Bulanda i E. Szewczyk.

W okresie powojennym pomimo istniejącej trudnej sytuacji kupcy byli przekonani, że są to chwilowe problemy, a podejmowane działania przez rząd spowodują zmianę tej sytuacji. W „Kupcu Polskim” z czerwca 1947 roku w tzw. „Apele do kupców” czytamy: *Rząd podjął ostatnio szeroko zakrojoną akcję mającą na celu uzdrowienie stosunków w handlu. Zostały uchwalone nowe ustawy. [...] Mając powyższe na uwadze,*

► *apelujemy gorąco do całego zrzeszonego kupiectwa, aby pracowało zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem. [...] Dążąc do maksymalnego wykonania obowiązków uczciwie i godnie wobec Państwa i społeczeństwa, nie należy popadać w pesymizm. Naszym zadaniem i obowiązkiem jest przezwyciężyć warunki trudne i przeżyć oraz przetrwać do czasu, kiedy gospodarstwo narodowe dźwignie się na wyższy poziom dobrobytu, a atmosfera życia gospodarczego ulegnie zupełnie oczyszczeniu.*

W tej niełatwej sytuacji kupiectwa dążono do stworzenia jak najbardziej znosnych warunków życia i pracy, broniąc konsekwentnie i zdecydowanie jego służ-

Przyjęto uchwałę wyrażającą w imieniu całego Zrzeszenia Powiatowego KK w Limanowej poparcie dla Wojewódzkiego Związku Zrzeszeń Kupieckich w Krakowie oraz Naczelnej Rady w Warszawie za dotychczasową ofiarną pracę na rzecz kupiectwa.

W sierpniu 1947 roku dochodzi do zgromadzenia, w którym uczestniczy około 150 osób. W zebraniu biorą udział jako zaproszeni goście: starosta powiatowy Zbigniew Fleszer, referent oddziału przemysłowego starostwa Józef Stochel oraz naczelnik Urzędu Skarbowego Bukała. Referat z ramienia Związku wygłosił mce-nas Kosturek, który po omówieniu sytuacji i ustaw gospodarczych zwrócił się pod adresem przedstawicieli władz o ułożenie stosunków najbardziej harmonijnej współpracy z kupiectwem. W odpowiedzi starosta Fleszer stwierdził, że będzie jak najdalej szedł na rękę kupiectwu, jednak stanie się bezwzględny jeżeli chodzi o przekroczenia.

krawieckimi. Działalność handlową prowadzili: Jan Biedroń, Wojciech Biernat, Antoni Górka, Eleonora Hajnold, Jan, Ludwik i Waleria Jeż, Wincenty Jędrzejek, Janina Joniec-Halota, Zofia Joniec, Jan Kaim, Józef Kolarz, Stanisław Krajewski, Władysław Krzan, Michalina Kurtycz, Katarzyna i Stanisław Pancerz, Franciszek Poręba, Janina Stasik, Maria Studencka, Jan Szewczyk, Jadwiga Szumilas, Czesława Szejkwowska, Jadwiga Szymczak, Kazimiera Świątek, Michał i Władysław Wrona.

Najwięcej było sklepów, które zajmowały się sprzedażą towarów mieszanych, artykułów spożywczych i gospodarczych, galanterii farb, nabiału, materiałów papierniczych. Sklepy posiadali: Waclaw Baluta, Tomasz Bieda, Michalina Chłodnicka, Stanisław Dudek, Waleria Golińska, Józef Helmecki, Józef Joniec, Stanisław Kaim, Rozalia Korczyńska, Maria Kujacz, Agnieszka Kunicka, Helena Kurczab, Wanda Lupa, Kazimierz Sierosławski, Ludwika Winter, Kazimiera Wójtowicz, Elżbieta Zajcowa.



Sklep z towarami mieszanymi Jadwigi Bulandy przy ulicy Starowiejskiej (dziś ul. J. Marka) - lata 50-te XX wieku.



Przed restauracją Ludwika Jeża na ulicy Krakowskiej (dziś ul. Jana Pawła II).

nych praw i postulatów. W takiej atmosferze 13 kwietnia 1947 roku limanowscy kupcy odbywali Walne Zebranie, na którym prezes Tomasz Bieda przedłożył sprawozdanie z działalności Zarządu, omawiając sytuację w handlu na tle wysiłków dokonywanych ze strony władz i Zrzeszeń Kupieckich. Dokonano wyboru władz, zmieniając jedynie skład komisji rewizyjnej, którą stanowili: Grölle, Poręba, Halota.

W latach powojennych handel prywatny zrzeszony był najpierw w Kongregacji Kupieckiej, a następnie w Krakowskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej. W strukturach tych zarejestrowanych było wówczas sześćdziesiąt prywatnych firm handlowych w większości jednoosobowych. Handlowano towarami: bławatnymi, spożywczymi, skórą, galanterią i tekstyliami, obuwiem, jarzynami i owocami, drewnem, przyborami szewskimi i

W „Kupcu Polskim” z maja 1948 roku czytamy: *Kupiectwo na terenie powiatu jest słabe. Ilość podań koncesyjnych wynosi 260, z tego do Kongregacji należy 131 kupców, a składki płaci poniżej 100. W samej Limanowej członków Kongregacji jest około 30. Dwa mniejsze ośrodki są w Tymbarku i Dobrej a cała reszta to drobni kupcy wiejscy. Poważniejszy ośrodek stanowi Mszana D., gdzie kupcy utworzyli samodzielny O./ Kongregacji.*

*Struktura kupiecka na terenie powiatu decyduje o słabości Kongregacji. W 1947 roku Kongregacja nie posiadała ani biura, ani płatnego pracownika. Biuro Kongregacji mieściło się w prywatnym mieszkaniu Kazimierza Sierosławskiego przy ulicy Wincentego Witosa 135. Cała olbrzymia praca w roku 1947 z akcją koncesyjną łącznie została wykonana przez Zarząd z prezesem Tomaszem Biedą na czele przy niezwyklej ofiarności dla spraw Kongregacji.*

*Dopiero w 1948 roku zatrudniono stałego pracownika biura Kongregacji, zakupiono maszynę do pisania i skromne meble biurowe. Pokój na biuro uzyskano w Hurtowni Kupców Polskich.*

W kwietniu 1948 roku zostaje przeprowadzone Walne Zebranie przy stosunkowo dużej frekwencji. Referat o obecnych celach i dokonaniach organizacji kupieckich wygłasza J. Kowal. Prezes Bieda zostaje ponownie wybrany prezesem, mimo Jego prośby o powierzenie mandatu prezesa komu innemu. Wiceprezesem został wybrany Franciszek Poręba, a sekretarzem Waław Baluta. Następnie został uchwalony preliminarz budżetowy w bardzo skromnych ramach, bowiem opierał się on na składkach 100 członków organizacji. Na zakończenie zebrania przemawiali przedstawiciele władz: Naczelnik Wydziału Przemysłu – Handlu Starostwa oraz Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Sekcja Wiedzy Zawodowej przy KKK w Limanowej 2 października 1948 roku uruchomiła kwalifikacyjny kurs kupiecki. Na kurs zapisało się 58 osób. Kierownictwo kursu spoczywało w rękach doświadczonego i znanego pedagoga Władysława Olesia dyrektora Średniej Szkoły Zawodowej w Limanowej. W marcu 1949 roku zakończono kurs i w dniach 30 marca do 2 kwietnia przeprowadzono egzamin, do którego dopuszczono 48 osób. Wszyscy egzamin zdali. Godnym podziwu był fakt, iż 25 uczestników dojeżdżało do Limanowej z miejscowości oddalonych o 27 km, odbywając podróż rowerami nawet w ciężkie wieczory zimowe. Po egzaminie odbyło się uroczyste zakończenie kursu połączone z rozdaniem świadectw ukończenia Kwalifikacyjnych Kursów Kupieckich.

Pod koniec 1948 roku na polecenie Centrali Spółdzielni „Społem” w Krakowie miało się odbyć Walne Zgromadzenie Spółdzielni Powszechnej „Jedność” w Limanowej. Do posiedzenia dochodzi 18 grudnia w sali Szkoły Powszechnej w Limanowej. W protokole zebrania zapisano: *W Walnym Zgromadzeniu wzięło udział 108 członków Spółdzielni. Zgromadzenie prowadził przewodniczący Rady Nadzorczej Ludwik Gola, który stwierdził prawomocność zebrania i możliwość podejmowania wiążących uchwał z wymogami statutu Spółdzielni.*

*Na sekretarzy powołano Tadeusza Kucharczyka i Józefa Zelka, zaś do Prezydium: Jana Kalisza, Tadeusza Kolanke, Józefa Kosińskiego, Michała Paskę i Władysława Glondysa. Głównym tematem zebrania było podjęcie uchwały połączenia Spółdzielni Powszechnej „Jedność” w Limanowej ze Spółdzielnią Hurtownia Kupców Polskich w Limanowej. W protokole czytamy dalej: Spółdzielnią przejmującą jest Powszechna Spółdzielnia Spożyców w Limanowej. Spółdzielnią przyjmowaną jest Spółdzielnia Hurtownia Kupców Polskich w Limanowej. Podstawą prawną połączenia jest uchwalony na dzisiejszym posiedzeniu statut Powszechnej Spółdzielni Spożyców „Jedność” w Limanowej oraz bilanse obu spółdzielni sporządzone na dzień 31 grudnia 1948 roku.*

W styczniu 1949 roku podjęto decyzję wydzierżawienia całego piętra budynku przy ulicy Nowosądeckiej 12 na biuro Powiatowej Kongregacji Kupieckiej w Limanowej. Umowa najmu została sporządzona notarialnie przez notariusza Wawrzyńca urzędującego w Limanowej. Zawarta została pomiędzy Kongregacją Kupiecką reprezentowaną przez wiceprezesa Franciszka Porębę i sekretarza Waław Balutę a Hurtownią Kupców Polskich w Limanowej reprezentowaną przez Kazimierza Sierosławskiego i Stanisława Dudka na okres 5 lat, tj. do 1953 roku.

W zapisie notarialnym z 25 stycznia 1949 roku czytamy m. in.: *Strony kontraktujące postanawiają zgodnie z umową, że w pomieszczeniu wynajętym będzie się mieścić: biuro Powiatowej Kongregacji Kupieckiej, sekcja Wiedzy Zawodowej przy PKK*

*oraz świetlica Wiedzy Zawodowej i biblioteka tej sekcji[...]*

3 kwietnia 1949 roku w lokalu Zrzeszenia w obecności 40 osób odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie PKK w Limanowej. W walnym zebraniu wzięli udział: delegat Wojewódzkiego Związku Zrzeszeń Kupieckich K. Turowski i przedstawiciele Oddziału z Mszany Dolnej pp. Knapczyk i Malec.

„Kupiec Polski” pisał 5 maja 1949 roku: *Zebranie zagaił prezes Kongregacji w Limanowej Tomasz Bieda, po czym przewodnictwo objął delegat WZZK. Ze złożonego sprawozdania prezesa PKK wynika, że tak Zarząd jak i Biuro przeprowadziło szereg interwencji, zarówno skarbowych jak administracyjnych w sprawach podatkowych, jak też dotyczących dostępu do towarów. Załatwiono kilkadziesiąt spraw indywidualnych. Następnie skarbnik złożył sprawozdanie finansowe, a komisja rewizyjna sprawozdanie z badania ksiąg i działalności Zarządu, po czym udzielono Zarządowi absolutorium.*

20 maja 1949 roku na posiedzeniu Komisji Weryfikacyjnej w Krakowie przyznano dyplomy kupieckie na handel detaliczny, sklepowy lub stragany następującym osobom z Limanowej: K. Świątek, C. Frączek, T. Goliński, A. Kęska, K. Sierosławski, W. Baluta, H. Baluta, R. Szumilas, S. Krajewski, T. Bieda, K. Goliński.

Ostatecznie postanowieniem Sądu Okręgowego w Nowym Sączu 25 sierpnia 1949 roku wpisano w rejestrze Spółdzielni połączenie dwóch Spółdzielni. Wpisu dokonano w oparciu o dokumenty wypracowane na walnym zgromadzeniu w dniach: 18 grudnia 1948 roku i 30 kwietnia 1949 roku.

Z końcem 1949 roku działalność Kongregacji Kupieckiej w Limanowej zamiera, a prywatny handel zostaje wtłoczony w ramy gospodarki planowej. Zaczyna się tworzyć sieć handlu państwowego w oparciu o przejmowane firmy kupieckie. W taki sposób ulega likwidacji prywatna działalność handlowa limanowskich kupców, która zrodziła się w trudach w latach międzywojennych. W końcowym efekcie w 1950 roku Tere-nowy Oddział KKK w Limanowej zostaje zdelegalizowany. Stan taki w zasadzie trwa do przemian 1989 roku.



Rodzina Gibasów z gośćmi przed frontowym gankiem dworu w Mordarce.



Wewnątrz dworu pośród rodzin Gibasów i Bochenków na pierwszym planie po lewej siedzi ks. Kazimierz Łazarski - 1933 rok.



# W mordarskim dworze

Stanisław Król

**Rodzinne fotografie z lat trzydziestych ubiegłego wieku podobnie jak dzisiejsze mają charakter osobisty. Wykonane, by utrwalić ulotne wspomnienia domowych spotkań, uroczystości, twarze znajomych i bliskich. Rodzinne życie zatrzymane w kadrze aparatu fotograficznego. Ale czy tylko?**

Był wówczas obok miasta i wsi jeszcze jeden odrębny świat dworów szlacheckich. Niewiele z niego dotrwało do naszych czasów. Nawet jeżeli fizycznie przetrwały, to ich atmosfera i funkcje najczęściej uległy bezpowrotnej zagładzie. Nawet odrestaurowane są tylko w najlepszym przypadku muzeum, a nie pełnym życia domem. A tym przez wieki były dla wielu pokoleń zamieszkujących je ludzi. Tutaj przychodzili na świat, dorastali, przeżywali podniosłe i zwykłe dni swojego życia. Wszystko w otoczeniu pamiątek cennych nie tylko ze względów artystycznych, ale przede wszystkim sentymentalnych. Nie były to eksponaty, ale ważny element rodzinnego życia. Niewielka część tego dziedzictwa przetrwała rozproszona w prywatnych zbiorach. Są wspomnieniem odległego już świata dzieciństwa lub części historii rodziców czy dziadków. Nielicznym udało się odzyskać domy swoich przodków. Najczęściej w złym stanie wymagają remontów, ale najtrudniej odtworzyć jest ich dawny urok i klimat. Zadanie tym trudniejsze, że polski dworek to nie tylko budynek mieszkalny, ale otaczające go zabudowania i przyroda. Wiejska rezydencja idealnie wkomponowana w krajobraz, utrzy-

mująca się z uprawy ziemi. Z charakterystycznej przestrzeni zostały czasami tylko mniejsze lub większe założenia parkowe często zdewastowane.

Na Ziemi Limanowskiej jeszcze przed wojną było wiele tego rodzaju siedzib. Najbardziej znany mieszkańcom miasta jest dwór rodziny Marsów zwany również starowiejskim. Zachował swój zewnętrzny wygląd, lecz jego wyposażenia i układu pomieszczeń dzisiaj nie jesteśmy w stanie odtworzyć.

Nie wszyscy wiedzą, że równie a może nawet bardziej okazały dwór znajdował się w Mordarce. Mniej więcej do końca XVIII wieku oba majątki były w rękach kolejnych właścicieli miasta. To w nich podejmowano decyzje, które wpływały na dzieje Limanowej. Dopiero na początku XIX wieku związki z miastem Mordarki osłabły w wyniku kolejnych zmian właścicieli. Na przełomie wieków majątek trafił w ręce Sitowskich. Jan Sitowski i Zofia z Myszkowskich doczekali się liczego potomstwa. W dworze została córka Władysława z mężem Izydorem Gibasem. I to ich gościnny dom mamy przyjemność odwiedzić dzięki zamieszczonym tu fotografiom. Widzimy dwór pełen ludzi i życia, ciekawe wnętrza, które są

tłem rodzinnych scen. Możemy próbować odtworzyć styl życia i funkcjonowanie dworu w Mordarce, łącząc je ocalałymi wspomnieniami i strzępami informacji.

Pomocne mogą być liczne publikacje samego Jana Sitowskiego. W swoich wspomnieniach dokonał przeglądu dworów i dworków oraz ich właścicieli na Limanowszczyźnie na przełomie XIX i XX wieku. Jako człowiek towarzyski i uważny obserwator skupił się w swoich szkicach na opisanu ludzi i obyczajów. Stosunkowo niewiele pisał o dworze, w którym mieszkał. Jego krótki opis znajdujemy w Katalogu Sztuki w Polsce z roku 1951. Uzupełnieniem jest niedawno wydana nakładem autora Stanisława Sitowskiego, pozycja „Rodem z Ziemi Sądeckiej”. Będąc potomkiem wspomnianego Jana Sitowskiego, na podstawie zebranych źródeł i wspomnień stara się opisać dzieje swojej rodziny. Mieszkają w Limanowej również bezpośredni spadkobiercy mordarskiego majątku. Udzielając cennych uwag i udostępniając swoje prywatne zbiory, przyczyniają się do wyjaśniania i wzbogacenia wiedzy o nim. Ich rodzinne historie są ważnym, ale wciąż mało znanym elementem historii naszego miasta.

„Echo Limanowskie” kilkakrotnie prezentowało temat. Przypomnijmy, że dwór w Mordarce pochodził z XVIII wieku. Otaczał go ogród krajobrazowy ze starodrzewiem. Zbudowany na planie prostokąta był parterowy i murowany. Po-



Wnętrze jednego z pokoi we dworze.

siadał dwa trakty podzielone korytarzami. Od frontu po bokach hollu były trzy pokoje, w tym obszerny salon i dwa pokoje zwane kolorowymi. Wzdłuż drugiego korytarza po prawej stronie kolejne trzy pokoje, a po lewej następne dwa i kuchnia. Narożne pokoje miały sklepienia żagielkowe. Dwór był wieloosiowy z czterospadowym polskim dachem. Od frontu zdołał go ganek na parzystych kolumnach z tympanonem i daszkiem przyczółkowym na szczycie. Od strony wschodniej był drugi ganek wsparty czterema kolumnami rozstawionymi na kwadracie z balkonem z tralkową balustradą. W roku 1930 dwór rozbudowano, a na dostawionym piętrze przybyło dziewięć pokoi. Pod koniec II wojny światowej dwór zajęli Niemcy, wysiedlając jego mieszkańców. 19 stycznia 1945 roku do dworu weszli pijani rosyjscy żołnierze, którzy go zdemolowali, a następnie podpalili. Ogień strawił secesyjne meble, dwa fortepiany, dużą ilość książek i nut, cenne obrazy, portrety rodzinne i wiele innych wartościowych rzeczy. Pożar całkowicie zniszczył budynek, który z wielkim trudem wcześniej wyremontowano.

W ten sposób Limanowa utraciła jeden z najciekawszych zabytków, który mógłby dzisiaj być jej ozdobą. Tym bardziej wydaje się być aktualny wielokrotnie cytowany apel Jana Sitowskiego, który dostrzegając przemijanie czasów dworów i dworków pisał, że „...póki czas, trzeba je choć słowem - a o ile można, także podobizną obrazkową – utrwać i potomnym przekazywać.”

**Fot. archiwalne rodziny Gibasów**



W pokoju gościnnym dworu w Mordarce siedzi ostatni właściciel Izydor Gibas z synem Andrzejem.



Rodzina Sitowskich 1911-1912 rok. Stoją od prawej: Eustachy Sitowski i Karol Sitowski - synowie Jana i Zofii Sitowskich. Siedzą od prawej: Lucyna Sitowska (żona Eustachego), Jan Sitowski i Zofia z Myszkowskich (właściciele dworu), dalej Maria z Sitowskich Dziewolska, Henryka z Sitowskich Kłozowa (córki Jana i Zofii Sitowskich). Siedzą dzieci Marii Dziewolskiej, od prawej: Stanisław, Helena i Adam, ??.

## Jubileusz 46-lecia pracy doktora Piotra Chmiela

Uczestniczył w licznych konferencjach naukowych poświęconych dziejom Górnego Śląska, a jego artykuły zamieszczone w czasopismach naukowych i popularno naukowych dotyczą różnorodnych problemów od kultury, stosunków wyznaniowych, religii, historii Żydów, gospodarki aż po aspekty społeczne i militarne. Podejmuje się wyjaśnienia najbardziej kontrowersyjnych problemów stosunków polsko-niemieckich z przeszłości obrosłych niekiedy legendą a nie mających oparcia w dokumentach źródłowych. Obala w ten sposób wiele mitów narosłych w okresie totalitaryzmu, konfrontując je ze źródłami, dążąc do historycznej prawdy. Wyjaśnia wiele zagadek historycznych związanych z Górnym Śląskiem skrzętnie ukrywanych przez historiografię PRL-u, działając na rzecz zbliżenia i dialogu polsko-niemieckiego.

Posiada na swym koncie spory dorobek naukowy: publikacje zwarte, redakcje naukowe i kilkadziesiąt artykułów. Jest autorem ponad 200 recenzji i krótkich artykułów (sprawozdania, komunikaty, polemiki) w czasopismach polskich i niemieckich.

Pozostał nadal związany z liceum limanowskim. Zapraszany przez uczennice i uczniów przyjeżdża na zjazdy klas, bierze udział w spotkaniach absolwentów, ciesząc się ich uznaniem i poważaniem. Po 1989 roku, kiedy mógł już przyjechać, był obecny na wszystkich spotkaniach swojej klasy XI c. Niekiedy w długie weekendy przyjeżdża na Limanowszczyznę nie tylko żeby odpocząć, ale i odwiedzić jej piękne zakątki spotkać się ze swoimi znajomymi i byłymi uczniami.

Z racji jubileuszu należy mu życzyć dużo zdrowia, wytrwałości, optymizmu, zadowolenia z życia i dalszej owocnej pracy w edukowaniu kolejnych pokoleń Polaków.

*P. Chmiel, notka biograficzna, mps*

*P. Chmiel, Wybór ważniejszych publikacji naukowych (stan 31 V 2007), mps*

*P. Chmiel, Strony Internetowe*

*F. Heiduk, Oberschlesisches Literatur-Lexikon. Biographisch-bibliographisches Handbuch. Tom I, Berlin, s. 52.*

*Limanowa. Dzieje miasta tom II, 1945-1989, Kraków 2002*

# SPRAWOZDANIE STOWARZYSZENIA ZWIĄZEK LIMANOWIAN ZA ROK 2009

Stowarzyszenie ZWIĄZEK LIMANOWIAN założone 14.11.1991 r. w Limanowej - status organizacji Pożytku Publicznego posiada od roku 2004 nr OPP 0000032776 NIP 737 17 46 588 adres: Limanowa - Rynek 3/7.

Przychód w roku 2009 .....	61 790,38
pozostałość z roku .....	20 084,77
Wpływy ze sprzedaży .....	6 102,50
Wpływy z reklam .....	33 020,00
odpis z 1% podatku OPP .....	22 663,11
Wynik finansowy roku 2009 .....	1 602,66

### Koszty:

Druk Echa Limanowskiego .....	23 220,75
Umowy o dzieło+ zlecenie .....	13 088,00
Pomoc dzieciom niepełnosprawnym .....	21 000,00
Pozostałe wydatki .....	2 878,97

**Razem wydatki w roku 2009 .....** 60 187,72

W trakcie roku 2009 zorganizowano następujące imprezy, z których dochód przekazano na rehabilitację dzieci niepełnosprawnych: Zabawa karnawałowa, Dzień Dziecka, loteria fantowa w trakcie DNI LIMANOWEJ, Grillowanie przy LDK.

Nawiązano współpracę z kliniką rehabilitacyjną w Truskawcu na Ukrainie, celem rehabilitacji dzieci niepełnosprawnych. Z turnusów rehabilitacyjnych korzystali: Mateusz Kunicki, Julia Żoła i Maciej Wójtowicz.

Członkowie zarządu i komisji rewizyjnej Stowarzyszenia pracują społecznie bez wynagrodzenia. Stowarzyszenie nie udzielało pożyczek, nie posiada lokat bankowych. Posiada konto bankowe - rachunek bieżący w Banku Spółdzielczym w Limanowej.

Stowarzyszenie nie nabywało akcji ani obligacji, nie nabywało nieruchomości, ani środków trwałych. Stowarzyszenie nie wykonywało usług zleconych przez podmioty państwowe i samorządowe. Stowarzyszenie rozlicza swoje zobowiązania z tytułu podatków terminowo, składane są deklaracje dotyczące podatku dochodowego od osób fizycznych i prawnych.

W roku 2009 została przeprowadzona kontrola finansowa przez członków Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia.

W dniu 3. 02. 2010 r. odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawcze Stowarzyszenia, na którym przyjęto budżet za rok 2009 r. oraz udzielono absolutorium Przewodniczącemu, członkom zarządu i członkom Komisji Rewizyjnej.

**Sporządził:**

**z-ca Przewodniczącego Stowarzyszenia  
Ryszard Kulma**

## Oddział BPH w Limanowej

Od początku lutego br. w Limanowej działa oddział banku BPH. Jest to pierwsza tego typu placówka w Polsce, gdyż partnerem oddziału jest Spółka Global Finance (Żółtowski, Janiczek, Giżyński). Uroczyste otwarcie oddziału odbyło się 28 stycznia br. w obecności dyrekcji, przedstawicieli spółki, pracowników i gości.

W opinii pracowników oddziału bank BPH posiada atrakcyjną ofertę zarówno dla firm jak i dla indywidualnych klientów. Obejmuje ona lokaty, kredyty, karty kredytowe oraz prowadzenie rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych. Siedziba banku mieści się przy ulicy Kościuszki.



## Szybki PIT w Urzędzie Skarbowym w Limanowej

*Nie czekaj na ostatnią chwilę złóż PIT już teraz, również w formie elektronicznej.*

*Więcej informacji na temat zeznań elektronicznych znajdziesz na [www.e-deklaracje.gov.pl](http://www.e-deklaracje.gov.pl)*



W celu zobrazowania podatnikom korzyści płynących z terminowego i szybkiego składania deklaracji rocznych Urząd Skarbowy w Limanowej w ramach akcji Ministerstwa Finansów „Szybki PIT” organizuje:

- w dniu 6 marca 2010 r. /sobota/ „Dzień otwarty Urzędu Skarbowego”- w tym dniu Urząd Skarbowy w Limanowej czynny będzie dla podatników chcących złożyć zeznanie podatkowe lub uzyskać informację nt. rozliczenia rocznego PIT w godz. 9<sup>00</sup> do 13<sup>00</sup>
- w dniach 26 – 30 kwietnia 2010 r. w tut. Urzędzie zeznania podatkowe będą przyjmowane na sali obsługi podatnika do godz. 18<sup>00</sup>
- w 24 kwietnia 2010 r. /sobota/, Urząd Skarbowy, dla podatników chcących złożyć zeznanie podatkowe, będzie czynny w godz. 9<sup>00</sup>-13<sup>00</sup>
- w dniu 15 kwietnia br. pod nr tel. 0183379342 będzie pełniony specjalny dyżur w trakcie, którego pracownik tut. Urzędu będzie udzielał informacji nt. obowiązujących ulg podatkowych..

### **Uwaga!**

Uprzejmie informuje się , że przy rozliczeniu dochodów osiągniętych w 2009 roku można skorzystać z formy elektronicznej. PIT-36, PIT-36L, PIT-37, PIT-38 oraz PIT-39 można przesłać do tutejszego Urzędu bez podpisu kwalifikowanego korzystając z interaktywnych formularzy umieszczonych na stronie Ministerstwa Finansów [www.mofnet.gov.pl](http://www.mofnet.gov.pl) lub [www.e-deklaracje.gov.pl](http://www.e-deklaracje.gov.pl) . Na powyższych stronach można znaleźć wszystkie niezbędne informacje dotyczące wypełnienia i przesłania zeznania podatkowego drogą elektroniczną. W formie elektronicznej mogą dokonać również wspólnego rozliczenia małżonkowie, jednak po uprzednim dostarczeniu do tut. Urzędu w formie papierowej pełnomocnictwa współmałżonka na druku UPL-1.

Przy składaniu zeznań drogą elektroniczną należy pamiętać, że korekta zeznania, które zostało w tej formie złożone, może nastąpić tylko w formie papierowej. W związku z tym w celu uniknięcia składania korekt jak i przyspieszenia obsługi zeznań podatkowych, a co za tym idzie przyspieszenia zwrotu podatku, prosi się o dokładne ich wypełnianie, zwracając uwagę na podawanie aktualnych danych personalnych wraz z aktualnym adresem zamieszkania /w przypadku zmiany adresu zamieszkania prosimy o jego aktualizację przed złożeniem zeznania/. Przypomina się również, że zeznanie podatkowe za dany rok podatkowy powinno zawierać wszystkie dochody uzyskane przez podatnika w tymże roku oraz ulgi i odliczenia, które rozlicza się na danym formularzu zeznania podatkowego.

**W celu usprawnienia obsługi zeznań rocznych za 2009 r. prosi się o podawanie w PIT-O /jeśli to możliwe/ numeru PESEL dzieci, na wychowanie których podatnik korzysta z odliczenia „ulgi prorodzinnej”. Przyspieszy to znacznie dokonywanie zwrotu nadpłat wynikających z zeznań podatkowych.**



**BANK SPÓŁDZIELCZY  
W LIMANOWEJ**

# Konto ROR Standard



## **Bezpieczne miejsce dla Twoich pieniędzy**

Zależy ci na bezpieczeństwie i pewności jaką daje konto osobiste?  
ROR Standard to najprostsze rozwiązania z myślą o Twojej wygodzie

Zapraszamy do naszych oddziałów!

Centrala: 34-600 Limanowa, ul. Rynek 7; tel. (018) 33 79 100

zobacz więcej na [www.bs.limanowa.pl](http://www.bs.limanowa.pl)



GRUPA  
**psb**

# Centrum Budowlane



PRZEDSIĘBIORSTWO  
FAIR PLAY  
ISO 9001

Sp. z o.o.

ul. Piłsudskiego 14c • Limanowa  
tel. 18 33 74 127



polska

SOWLINY  
ul. Fabryczna 38  
tel. 18 337 32 75  
fax: 18 337 28 27

PISARZOWA  
tel./fax: 18 332 82 75

UJANOWICE  
tel./fax: 18 333 40 03

LASKOWA  
tel./fax: 18 333 30 43

54-433 WROCŁAW  
ul. Nowodworska 17a  
tel./fax: 71 35 45 336

SKŁAD OPAŁU  
LIMANOWA  
ul. Piłsudskiego 14a  
tel. 18 337 15 05

[www.impuls-psb.pl](http://www.impuls-psb.pl)